Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowinecję 16 hal.

Nr. 49. **Kraków, Czwartek dnia 28 Lutego 1901.** **Rok IX.**

Konfiskaty „Głosu Narodu“.

Wczorajszy „Czas“ zamieścił w wieczornem swojem wydaniu następującą depeszę z Wiednia:

„Na początku dzisiejszego posiedzenia poseł Horzica wniósł na prośbę redakcji „Głosu Narodu“ interpelację w języku polskim w sprawie konfiskaty jednego z numerów tego pisma. To wywołało w Kole polskiem wielkie oburzenie. Dr Danielak interwenjował u posła Horzicy, który interpelację cofnął, a obecnie poseł Danielak przedłoży ją do podpisu w Kole polskiem“.

Odnośnie do tego doniesienia musimy zauważyć, iż mamy w Kole Polskiem tylko dwóch posłów należących do naszego stronnictwa, od których moglibyśmy żądać podpisania naszej interpelacji. Aczkolwiek zatem nie wątpimy, iż znajduje się między członkami Koła, nie należącymi do partji rządzącej, piętnastu ludzi, którzy nie solidaryzują się z konfiskatami, szykanującemi ustawicznie nasz dziennik i przechodzącemi już w system, nie mniej przeto nie chcieliśmy zwracać się do tych posłów, zwłaszcza, że podpisanie interpelacyj w sprawie „Głosu Narodu“, zajmującego wobec przemożnej kliki Koła stanowisko wybitnie opozycyjne, mogłoby postawić niezależniejsze czynniki w Kole w przykrem położeniu, lub, co gorsze, doprowadzić do jakichś niemiłych zajść na tle personalnem; ostatnie tego rodzaju wypadki, zaszłe w Kole przy kwestjach natury lojalno-dworsko-osobistej były zaś tak smutne i kompromitujące, że lepiej unikać powtarzania się ich z jakiegobądź powodu...

Nie chcąc zatem nadużywać życzliwości ludzi, skrępowanych i tak niedorzecznym statutem Koła, zwróciliśmy się do reprezentantów pobratymczego ludu, walczącego obecnie już nietylko w obronie interesów swojej, lecz i naszej ludności, (a w walce tej niestety, zupełnie odosobnionych) z prośbą, aby zechcieli upomnieć się o naszą sprawę.

„Oburzenie“ Koła byłoby zapewne uzasadnione, gdyby ktoś, należący do narodu polskiego, zażądał pomocy jakichś wrogów naszej narodowości, celem przeprowadzenia w parlamencie tego, o co mu idzie, lecz doświadczenia z ostatnich czasów parlamentarnych, zabroniłyby Kołu oburzać się nawet na podobne wypadki.

O niczem zaś podobnem mowy być nie może, gdyż nawet otwarci wrogowie Czechów, zasiadający w Kole polskiem, nie zdołają, mimo szczerej chęci, w nikogo wmówić, iż Czesi są nieprzyjaciołmi naszej narodowości. „Oburzenie“ Koła jest zatem zupełnie bezpodstawne, czego niestety nie można powiedzieć o podobnem uczuciu, ogarniającem kraj cały na widok, że o prawa języka polskiego walczą w parlamencie wszyscy Słowianie, z wyjątkiem właśnie — Polaków, zgrupowanych około „ukochanego prezesa“.

Dr Danielak podjął obecnie niewdzięczny trud interweniowania w Kole polskiem co do naszej sprawy; zobaczymy, jaki skutek odniosą jego usiłowania. Niemniej wszakże musimy wyznać, iż pamięć na dotychczasowe tradycje Koła polskiego wraz z doświadczeniami dni ostatnich, nie dozwalają nam żywić w tym względzie żadnych nadziei.

ZWIERCIADŁO PRAWDY.

(*—r.*) Mowa p. dra Silenyiego, wygłoszona na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej, zasługuje ze wszechmiar na uwagę. Była ona wprawdzie wypowiedziana dla uzasadnienia wniosku naglącego o przeprowadzeniu ustawy o zabezpieczeniu od wypadku i niezdolności do pracy, nie mniej przeto posiadała nie małą doniosłość polityczną, gdyż była rodzajem zwierciadła, w którem p. Koerber mógł się wybornie przejrzeć. Mowca czeski wypowiedział rządowi, w szczególności zaś prezydentowi gabinetu, szczere słowa prawdy bez żadnej ogródki. Gabinet obecny, podług zdania mowcy, nie dąży wcale do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, lecz owszem dąży widocznie do rządów na podstawie § 14. Inaczej prezydent gabinetu nie wysilałby się na wynajdywanie coraz nowych przeszkód i nie jątrzyłby stronnictw, nawet przychylnie dla rządu usposobionych, jak n. p. Koła polskiego. Mieliśmy niedawno sprawę włoską w południowym Tyrolu, najniepotrzebniejszy w świecie zatarg z autonomistami włoskimi, potem zaraz przyszła nowa sprawa dalmatyńska w postaci kolei bośniackich, a obecnie jest nawet sprawa polska t. j. zniesienie galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Przecież Koło polskie nie zasłużyło na takie traktowanie!

Jeśliby Körber bez żadnego ukrytego zamiaru dokonywał takich rzeczy, to zaiste miałby tak nieszczęśliwą rękę, iż przy takim sterniku mogłoby się stać to, co się stało w zamierzchłej dobie z Ikarem, gdy zajął miejsce Apollina na wozie słonecznym.

Trafności trudno powyższemu twierdzeniu odmówić, my zaś w szczególności nie powinniśmy się smucić, że dzielny poseł morawsko-czeski upomniał się przygodnie i o Galicję, dla której zniesienie rzeczonego departamentu jest wielką krzywdą.

Ale w Kole polskiem panuje obecnie takie oszołomienie, iż trudno przypuszczać, żeby dobra wola i piękny czyn p. Silenyiego znalazły uznanie. Dlatego na tem miejscu rzecz tę podnosimy.

Nasi posłowie czem innem się zajmują. Z ust hr. Dzieduszyckiego usłyszeliśmy powody, dla których Koło polskie głosuje hurtownie przeciwko wszelkim wnioskom naglącym, chociażby one dotykały najżywotniejszych interesów kraju i społeczeństwa. Dla Koła najbardziej naglącą, najpilniejszą sprawą jest wykonanie rozkazu otrzymanego z góry, chociażby poza nim kryła się widoczna niedorzeczność. Teraz idzie Koło polskie tak śmiało w mameluckim kierunku, iż już przewódcy jego nie zadają sobie trudu, by zachować przynajmniej pewne zewnętrzne pozory przyzwoitości. Hasłem najwyższej mądrości stanu jest obecnie dla Koła polskiego: „Habt Acht! Praesentirt! Gewehr beim Fuss!“

Awantury.

WIEDEN 27 lutego.

(*-r.*) Zapowiadano spokojne posiedzenie, tymczasem — przyszło do jednej z najwstrętniejszych scen, jakie się nawet w tym parlamencie zdarzyły. Wszechniemcy sznurkiem, z podniesionemi pięściami, pociągnęli ku ławkom czeskim, by siłą pięści przeszkodzić czeskiemu robotnikowi Fresslowi przemawiać w swoim języku ojczystym. Pięknych dni dożyliśmy w wiedeńskim centralistycznym parlamencie! Trzeba było widzieć dzicz „kulturną“, jak wściekając się na odgłosy mowy słowiańskiej, rzuciła się, by stłumić jej brzmienie, zupełnie tak samo, jak tłumi w Wielkopolsce dźwięk modlitwy u dziatwy polskiej, w polskim języku, słanej ku Niebiosom.

O włos a byłoby przyszło do bójki. Czesi zachowali jednak zimną krew, co prawdziwie zasługuje na podziw. Mimo to znalazły się ekscelencje z Koła polskiego, które nie oburzając się wcale na dziki, barbarzyński napad „wszechniemców“ na Czechów, — zwracały uwagę na „prowokację“ Czecha Fressla, który „niesłychanie długo mówił do protokołu“.

Ci mędrcy zamilczeli jednak o tem, że gdyby Fressl mówił nawet za długo, a to sprzeciwiało się regulaminowi, to odebranie mu głosu było rzeczą prezydenta, lecz nie wszechniemców, którzy chcieli go zmusić gwałtem do milczenia. Zresztą, który paragraf regulaminu zabrania, szanowna Ekscelencjo, przemawiać długo do protokołu i kto stwierdził, że Fressl nie prostował protokołu faktycznie? Zresztą uwierzytelnionego niemieckiego tłomaczenia tej mowy nie było, a podług najnowszego „zwyczaju“, przewodniczącemu nie wolno rozumieć inaczej, jak po niemiecku, Fressl zaś mówił w urzędowo „niezrozumiałym“ języku. Podług tej samej logiki możnaby twierdzić, że biedni szoenererowcy i socjalni demokraci wówczas, gdy szturmowali trybunę prezydjalną, a właściwie spędzili — wyrażając się łagodnie — prezydenta z jego siedzenia, byli niewinni, bo ich „sprowokowano“!

Po burzy przerwa prawie godzinna. Po przerwie zupełna zmiana dekoracji. Prezydent daje głos Fresslowi, który nie mógł skończyć mowy z powodu doraźnego sądu „wszechniemców“. Fressl tym razem sprawił się szybko, bo w 2 minutach.

Następuje galicyjska sielanka: — nagły wniosek Breitera z powodu wyborów galicyjskich. Poruszenie w całej Izbie: Niemcom, przyjaciołom najnowszym Koła, iskrzą się oczy. Słychać tu i owdzie okrzyki: „Skandalizien!“

Przemawia Daszyński. Izba skupia się wokoło niego. Maluje, jak zwykle, jaskrawemi barwami, przy żywej giestykulacji. Po nim następuje p. Kubik. Woła do Koła polskiego po polsku:

„Wyście nigdy nie szli z ludem, dlatego lud nie jest z wami. Władza wasza pochodzi od starostów, więc nie można się spodziewać, żebyście wystąpili przeciw starostom...

„Być może, że i w naszej agitacji są nadużycia, lecz co w niej złego, to także wasza wina, bo od was się tego nauczono. Przyjdzie czas, kiedy lud się z wami porachuje, a wtedy nie pomogą wam bagnety“...

Poprzestajemy na razie na tych aforyzmach.

Ze strony Koła polskiego było aż dwóch mowców: Giżowski i Eugenjusz Abrahamowicz. Ten ostatni mówił cięto, należy on do najlepszych mowców Koła polskiego.

Trzecim mowcą Koła był — Koerber, broniący władz galicyjskich. Chwilowo zręczny to krok prezydenta gabinetu. Jużci przy takiej rozprawie nie brakło i Kosa.

Była więc w Izbie całkiem galicyjska rozprawa, przerywana często okrzykami Niemców: Skandalizien!

Posiedzenie przeciągnęło się do godziny 7 wieczorem.

Z KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEN 28 lutego.

Komisja inicjatywy odbyła posiedzenie wczoraj po posiedzeniu Izby. Petycję nauczycieli ludowych o przyznanie im charakteru urzędników, odesłano do Sejmu, jako do władzy jedynie kompetentnej.

P. Wojtyga referował sprawę utworzenia nowych seminarjów nauczycielskich w Galicji. Na 7700 sił nauczycielskich 1259 nauczycieli i nauczycielek jest bez kwalifikacji. Rozłożenie seminarjów obecnie jest jak najgorsze. Szczególnie zachodnia Galicja wykazuje ogromne braki. Od Krakowa po Śląsk, nie ma ani jednego seminarjum. Z wielu, bardzo różnych, a poważnych względów jest wskazanem, aby najpierw otworzyć seminarjum nauczycielskie w Białej, a to dla okręgu Biała-Żywiec-Wadowice i Myślenice, (gdzie nie ma dotąd żadnego seminarjum) a następnie założyć seminarjum w Starym Sączu, gdzie gmina ma wszystko przygotowane dla otwarcia tej szkoły. Obecnie mamy w kraju 13 seminarjów, 10 męskich i 3 żeńskie. Seminarjum w Białej byłoby 14 z rzędu, a w Starym Sączu 15-tem.

Następnie trzeba będzie otworzyć seminarja dla okręgu kołomyjskiego, brzeżańskiego, jarosławskiego i t. d. — Po przemówieniu p. Danielaka, aby domagać się od rządu, by obok se-

minarjum w Białej przystąpił do założenia seminarjum w Starym Sączu — uchwalono na wniosek Romanowicza, domagać się od rządu, aby: 1) zastosował się do uchwały sejmowej co do otwierania seminarjów nauczycielskich (w myśl wniosku Soleskiego), 2) aby rząd otworzył w pierwszym rzędzie seminarjum w Białej, następnie Starym Sączu, 4) dalej seminarjum nauczycielskie żeńskie we wschodniej części kraju.

Co do stypendjów dla kandydatów nauczycielskich, uchwalono domagać się od rządu podwyższenia subwencji na stypendja do 50.000 złr. rocznie. (Obecnie rząd daje tylko 30.000 złr., a kraj na ten sam cel daje 80.000 złr.).

Ks. Żyguliński podnosi potrzebę założenia poczty erarjalnej w Mielcu.

Następnie przyjęto treść interpelacji, którą wniesie Koło polskie w sprawie Morskiego Oka.

Uchwalono postawić w Izbie interpelację, dla czego dotąd rząd, mimo przyrzeczenia ministra, nie przystąpił do założenia drugiej linji telefonicznej między Wiedniem a Galicją.

Z KRAJU.

ŻYWIEC 26 lutego.

Otrzymujemy z Żywca następujące pismo: „Przewodnik Powiatu Żywieckiego" redagowany przez p. Tadeusza Paraskowicza aptekarza w Zabłociu, przy Żywcu, umieścił w swym N-rze 10 z dnia 1 lutego 1900 artykuł pod tytułem: „Porządki w powiatowej kasie chorych w Żywcu".

Jako przewodniczący komisji rewizyjnej pozwalam sobie na ten artykuł następująco odpowiedzieć.

Dnia 10 b. m. przeprowadziliśmy jako komisja rewizyjna wybrana na ostatniem walnem zgromadzeniu a tem samem obdarzona zaufaniem członków tejże kasy, sprawdzenie rachunków i gospodarki zarządu powiatowej kasy dla chorych w Żywcu za rok 1900.

Ażeby prawdzie zadosyć uczynić oświadczam niniejszem publicznie, iż zarząd kasy wzorowo spełnia swoje zadania i prowadzenie tegoż nie pozostawia nic do życzenia, rachunki i kasowość są wzorowo prowadzone a znaleziona w kasie gotówka, zgadza się zupełnie z wynikiem rachunków i dziennika kasowego.

W toku sprawdzania wypłaconych rachunków aptekarskich p. Tadeuszowi Paraskowiczowi znaleźliśmy tu prawdopodobny powód, dlaczego redaktor „Przewodnika Powiatu Żywieckiego" p. Tadeusz Paraskowicz, aptekarz w Zabłociu, przy Żywcu, przeciw obecnemu zarządowi powiatowej kasy chorych występuje i pragnie to urzędowanie oddać nowemu zarządowi, do którego to zarządu sam wszedł przez nowo uskutecznione wybory, naprzeciw którym rekurs wniesiono, który jeszcze załatwionym nie został.

„Przewodnik Powiatu Żywieckiego" powiada, że jakieś brudy lub grzechy ciążą bezwątpienia, gdyż inaczej nie darłby się stary wydział o swe panowanie.

Ja znów powiadam przeciwnie, że nowo wybrany wydział, a przynajmniej jeden członek tegoż nowego wydziału, tejże kasy, chce swe urzędowanie jak najprędzej odebrać, ażeby swoje postępowanie wobec tejże kasy mógł zakryć, a to z tego powodu.

Pan aptekarz, Tadeusz Paraskowicz przedkładał powiatowej kasie chorych swe rachunki z receptami za dostarczone leki dla członków tejże kasy, a urzędujący jeszcze stary zarząd posłał część tych recept do związku kas chorych we Lwowie, celem retaksy, gdzie skonstatowano, (pominąwszy różne wykazane nieprawidłowości) i sprawdzono reskryptem z dnia 3 grudnia 1900, L. 47626 systematyczne przetaksowanie recept o 129 k. 76 h., a dalsze sprawdzenie i retaksowanie recept w toku.

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, zapytuje się tegoż aptekarza z Zabłocia, p. Tadeusza Paraskowicza: czy zna pan ustawę z dnia 17 marca 1891 Dz. u. p. Nr. 45, gdzie wyraźnie stoi wydrukowane: uproszczenia przy wydawaniu lekarstw, jako też zniżenia należytości za lekarstwa, mają zawsze być zastosowane, gdy się wydaje lekarstwa na rachunek kas chorych, urządzonych według ustawy z dnia 30 marca 1888, Dz. u. p. Nr. 33.

Jeżeli pan aptekarz tamtej ustawy nie czytał i o niej nie wiedział, to proszę się na przyszłość zastosować do nowo wydanego Dziennika ustaw państwa z dnia 22 listopada 1900, Nr. 195, gdzie znów tak stoi wydrukowane:

Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 18 listopada 1900.

§ 11 opiewa: Przy taksowaniu recept na rachunek kas chorych, urządzonych według ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, jako też tych, które zostają pod kontrolą rządową, aptekarz obowiązany jest zniżyć cenę lekarstw według taksy obliczoną najmniej o 5 procent.

Obecnie może publiczność sama sformułować sobie należyte przekonanie o tem, co pisał „Przewodnik".

Antoni Pawluszkiewicz, przewodniczący komisji rewizyjnej, właściciel tartaku i burmistrz miasteczka Suchy.

SĘDZISZÓW 25 lutego.

Pociecha w nieszczęściu. — Teatr amatorski.

Nieszczęście, spowodowane defraudacją Sędzielowskiego, zaczyna przybierać — dzięki dobrej woli pokrzywdzonych wierzycieli i wyrozumiałości zarządu masy konkursowej — mniejsze rozmiary. Zwołano bowiem dnia 22 b. m. do Ropczyc zgromadzenie walne wierzycieli, którzy uchwalili:

1) Nie ściągać zupełnie nic z tytułu udziału od tych, którzy, pożyczając jaką kwotę z Kasy, zostawiali na udział jeden, lub kilka reńskich, a nie złożyli pełnego udziału. — W ten sposób najbiedniejsi ochłonęli ze strachu przed grożącą im ostateczną ruiną.

2) Uwolnić od odpowiedzialności pieniężnej tych udziałowców, którzy, chociaż mieli jeden, lub więcej pełnych udziałów, ale z powodu ubóstwa nie są w stanie zadosyć uczynić swym zobowiązaniom.

3) Nie dochodzić na drodze sądowej swoich pretensyj na reszcie udziałowców, ale załatwić sprawę na drodze dobrowolnej ugody.

4) Starać się o jak najszybsze załatwienie całej sprawy, ażeby nie narażać stron na koszty i oszczędzić wydatków na administrację.

Zarząd masy konkursowej, powodowany uczuciem humanitarnem, sam postawił odnośny wniosek i przyrzekł wszystko uczynić ze swej strony, ażeby wierzyciele jak najmniejszą możliwie ponieśli szkodę.

Daj Boże, ażeby dobre chęci odniosły pożądany skutek!

Tymczasem Sędziszów zaczyna powoli podnosić głowę z pod gromu, który wszelki ruch w miasteczku sparaliżował i odebrał ludziom ochotę do wszelkiej inicjatywy.

Grono osób z tutejszej inteligencji zawiązało kółko amatorskie, ażeby jaką taką pomoc przynieść biednym ludziom. W stosunkowo krótkim czasie, bo w przeciągu miesiąca dano dwa przedstawienia amatorskiego teatru. Na pierwszem odegrano 2 sztuczki: „Tatuś pozwolił" i „Błażek opętany", na drugiem dwie komedyjki: „Stryj przyjechał" i „Kawaler marcowy".

Nie mogę nadużywać gościnności, udzielonej mi w łamach „Głosu Narodu", ażeby poszczególnie oddać należne pochwały grze amatorów i amatorek, ograniczam się więc tylko na krótkiej wzmiance, że panie: J., Chr., G. i Ż. grały z werwą i talentem prawdziwych artystek, a w szczególności p. J., jako Pawłowa z „Kawalera marcowego", była po prostu niezrównana. Panowie dostrajali się bardzo dobrze do całości. Nic też dziwnego, że sala trzęsła się od oklasków i publiczność bawiła się doskonale. Dla grających jednak daleko większą nagrodą od przebrzmiałych oklasków będzie przekonanie, że spełnili dobry uczynek, bo z obydwóch przedstawień uzyskano czystego dochodu przeszło 200 koron, za które zakupiono obuwie i ubranie dla najbiedniejszych dzieci szkolnych.

Mamy nadzieję, że w niedługim czasie spędzimy znowu podobnie przyjemny wieczór, na którym dobra wola i współczucie dla biednych połączy zabawę z pożytkiem. *S.*

ZE SWIATA.

NOWY JORK 15 lutego.

Urzędowe uroczystości z okazji powtórnego wyboru Mac Kinleya. — Ruch kobiet w Ameryce. — Awanturnicza propagatorka trzeźwości. — Wprowadzenie kary cielesnej w indyjskich stanach.

W marcu t. r. zasiada powtórnie Mac Kinley na fotelu prezydenta Unji. Z okazji tej odbędą się

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

44)

— Jeżeli... to jest tylko takie ogólne pytanie... jeżeli na przykład... ktoś nie... nie na uczciwej drodze się zbogacił... jeżeli ktoś... jeżeli krew... nie, nie tak... jeżeli ktoś z krzywdą innych dorobił się znacznego majątku, a potem ten majątek zapisze na dobre cele... szpitale... szkoły... czy mu Pan Bóg przebaczy jego grzech, jego ciężki, straszny grzech?

Dr Kruze uśmiechnął się zadowolony, jego ziarno wydało owoce. Wszyscy trzej odpowiedzieli na pytanie potakująco, wiedzieli bowiem, że w ten sposób uczynią skon jego lżejszym.

Paska odetchnął głęboko, jakby mu kto zdjął kamień z piersi i podał doktorowi Kruzemu zapieczętowaną kopertę, z prośbą, aby w ośm dni po jego śmierci, oddał ją do sądu, przez ten czas jednak mają zachować głębokie milczenie.

Kruze obiecał umierającemu starcowi zachować tajemnicę i spełnienie polecenia, poczem przyjaciele pożegnali Paskę.

Umówili się wszyscy trzej, że w południe zejdą się pod „Czerwonym Rakiem", aby dalej naradzić się nad sprawą Luiziny. Każdy z nich miał do tego czasu obmyśleć środek ratunku.

Idąc do domu, rozmyślał Dragan nad wypadkami dnia ubiegłego. Zazdrościł Luizinie, że mogła wywrzeć zemstę na księciu Murowskim, nie wątpił bowiem, że to on był. On, niestety, nie zaznał tego szczęścia, ci wszyscy, z którymi miał rachunki do załatwienia, umieli się mu wymknąć z rąk.

Przemarzły, znużony wrażeniami i wypadkami dnia, wrócił do swego mieszkania i rozkoszował się panującem tu ciepłem i ciszą. Gdy zaświecił świecę, wzrok jego padł na niedokończony list, który pisał do Iwanki. Postanowił go dokończyć, kto wie, czy prędko będzie miał czas i myśli po temu, aby dalej pisać.

„...Trzecia godzina rano. Pisanie listu przerwał mi doktor Kruze. Mieliśmy dużo bardzo ważnych spraw do załatwienia. Chodziło o Luizinę, która strzelała do pewnego Rosjanina.

Chętniebym Ci opisał wszystko, ale nie wiem, czy mi to wolno uczynić. Musiałaby mi na to pozwolić Luizina. Boże mój, ileż tu wrażeń, ile niespodzianek! Myślałem, że będę tutaj żył tylko w wysokich regionach polityki, a tymczasem, niestety, codzień muszę schodzić w niziny życia towarzyskiego.

W Wiedniu widziałem raz w cyrku „sztukmistrza", który stojąco jechał na dwóch koniach, jeden z nich był olbrzymi, a drugi mały „ponny". W podobnej sytuacji ja się znajduję. Trzeba być na to rzeczywiście cyrkowcem, żeby nie zlecieć i nie dostać się pod kopyta końskie. Trapi mnie to bardzo i osłabia moją energję, że nie mogę się cały poświęcić pracy, która miała stanowić treść mego życia.

Bądź zdrowa, moja duszko, żegnam Cię, ściskam Cię, kocham Cię

Twój

Dragan".

XII.

Ruszkin miał u siebie gościa, właściciela angielskiej fabryki maszyn, gdy się kazała zameldować Luizina.

Prefekt policji podniósł się od stołu, przy którym właśnie podawano owoce.

— Niech pan wybaczy, panie dyrektorze, muszę pana opuścić na chwileczkę... moje panie zabawią pana tymczasem... musi to być rzeczywiście bardzo ważna sprawa, jeżeli mnie o tak spóźnionej porze w mym własnym domu deranżują!

Ruszkin przyjął Luizinę w salonie. Uderzyła go zaraz zmiana w postaci Luiziny, jej blada twarz, niepewne ruchy. Niedbałym ruchem ręki wskazał jej fotel.

Luizina nie zajęła wskazanego miejsca. Stojąc patrzyła przez chwilę na prefekta policji, a potem rzekła dziwnie zmienionym, ostro brzmiącym głosem:

— Panie prefekcie policji, strzeliłam do pewnego Rosjanina.

Ruszkin drgnął.

— Do kogo?

— Do tego, który dziś wieczorem przyjechał i zamieszkał w hotelu de Bulgarie.

— Ach, to dziennikarz Piotr Lugiu. Ale dla czegoż pani do niego strzelałaś?

— Miałam go za księcia Murowskiego... spostrzegłam się zaraz potem, żem się pomyliła, ale już było za późno. A więc on się nazywa Lugin. Strzał mój był przeznaczony dla księcia Murowskiego... stary rachunek...

— To brzmi nie bardzo prawdopodobnie, panno Giamboni... pani mogłabyś się pomylić i to w takiej rzeczy?

Ruszkin był bardzo zadowolniony. Przez ten czyn usuwała się sama Luizina, nie będzie więc już potrzebował z nią walczyć.

Sawa, pewnie teraz skruszony, wróci do Dony.

— Czy to brzmi prawdopodobnie czy nie, to mi jest wszystko jedno!

— Tak? Będziemy mieli jeszcze sposobność dowiedzieć się o sprawie bliższych szczegółów — odpowiedział prefekt policji, uśmiechając się złośliwie. — Czy pani nie wiesz, czy Lugin został zabity?

— Nie wiem!

Ruszkin podkręcił wąsa i pogładził ręką brodę.

— To zła sprawa! Rosjanin! No, zobaczymy... Zrozumiesz pani, że mimo całej galanterji, nie mogę pani puścić wolno...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w Waszyngtonie wspaniałe uroczystości. W olbrzymim pochodzie, odprowadzającym prezydenta z Białego Domu do Kapitolu, weźmie także udział część wojsk z zachodnio-indyjskich wysp. Będzie to ostentacyjne przypomnienie światu o zwycięskiej wojnie z Hiszpanją, prowadzonej, jak wiadomo, za poprzedniej prezydentury Mac Kinleya. Naprzeciw Białego Domu wybudowana będzie imponująca brama tryumfalna, obok zaś wielki, pięknie urządzony i przystrojony pawilon dla zaproszonych gości. W starym budynku, mieszczącym biuro wypłat pensji, mieścić się będzie olbrzymia, stosownie urządzona sala balowa, przeznaczona na zabawy mające trwać całe 14 dni! Koszty urządzenia tej sali obliczone są na 200.000 koron.

Dwa nowe powołania obrały sobie amerykańskie kobiety. W Ottawie polecają się damy jako grabarki zmarłych, w Walparaiso zaś wszystkie posady konduktorów tramwajowych są w kobiecem ręku.

Od jakiegoś czasu pojawiła się w stanie Cansas pewna kobieta imieniem Cannie Nation, jako propagatorka idei „trzeźwości". Podczas jednak gdy inni szermierze anty alkoholistycznego ruchu obierają pokojowe i spokojne środki jak: odczyty, pogadanki, konferencje i „misje trzeźwości", misa Cannie Nation obrała drogę bardziej energiczną i zdaniem jej prędzej prowadzącą do celu. W gronie uzbrojonych swych wielbicielek napada ta najnowsza apostołka na wszystkie napotykane szynki i piwiarnie, rozbija i niszczy urządzenia, wylewa piwo i wódkę i wśród tryumfalnych okrzyków ciągnie dalej z wojowniczem hasłem „precz ze spirytualiami!" Rozentuzjazmowane nią wielbicielki i przyjaciółki, ofiarowały swej przewodniczce „honorową maczugę". Pewien przedsiębiorca teatralny w Nowym Jorku zaproponował zaś „bohaterce" wysokie engagement, z prośbą by zechciała odegrać główną rolę w najnowszym melodramacie p. t.: „Dziesięć nocy w knajpie". Jako propagatorka „dobrej sprawy" cieszy się Cannie Nation jak dotychczas wielkimi względami sędziów, gdyż każdym razem, oskarżona o gwałt publiczny i rozbój — jest przez sędziów uwalniana. Obecnie zagraża apostołka ze swemi kohortami Nowemu Jorkowi. Zwolenniczki trzeźwości dały jej podobno praktyczną radę, by w stolicy posługiwała się w walce przeciw alkoholowi nie jak dotychczas toporami i maczugami, lecz po prostu dynamitem. Miss Cannie Nation znalazła nawet już swoją naśladowczynię, panią Kreel, która w Auburn w stanie Indjana za przykładem swej mistrzyni burzy i rozbija piwiarnie.

W wolnej Ameryce, w najliberalniejszem ustawodawstwie świata, dodany został jeden mały paragraf, urągający wszystkim kulturnym i duchowym zdobyczom wieku. Otóż w stanie Indjana wprowadzono napowrót — karę cielesną!.. Karze cielesnej, (której ustawa normuje od 5-ciu do 100 uderzeń batem), polegają: wagabundzi, pijacy i mężowie znęcający się nad swemi żonami lub porzucający je bez powodu.

RZYM 23 lutego.

Śmierć siostry hr. Wetschery. — Rozruchy głodowe w Apulji. — Pożar teatru w Katanji — Bezpieczeństwo turystów w Neapolu.

W tym tygodniu zmarła w Rzymie hr. Henryka Bylandt. Zmarła była młodszą o trzy lata siostrą hr. Marji Wetschery, której brat zginął zwojego czasu tragiczną śmiercią przy pożarze Ringteatru.

Klęska głodowa i połączone z nią rozruchy i niepokoje najuboższej ludności, podobnie jak w r. 1896, nawiedziła obecnie Włochy. Na największą nędzę narażony jest robotnik rolny. Jest to wprost potwornym objawem w kraju, gdzie przeważnie 2 razy do roku plony się zbiera. Rozgoryczenie ludności przybrało groźniejsze nawet rozmiary w Apulji. W miejscowości Nardo 175 robotników rolnych udało się wieczorem po ukończeniu robót, do domu swego pracodawcy miljonera Depandi'ego i w sposób stanowczy i gwałtowny zażądali od niego podwyżki dziennej płacy na 75 centezimów. Policja uwięziła najgroźniejszych ekscedentów i odprowadziła ich do więzienia magistrackiego w Nardo. Gdy wieść o tem rozeszła się po okolicy, tłum złożony z 2.000 zgłodniałych, na pół szalonych wyrobników wtargnął do miasta, obległ magistrat i zniszczył i spalił większą część domostw w rynku, a z więzienia uwolnił aresztowanych. Po południu przywróciło wojsko porządek, pomiędzy ludnością wre atoli i lada chwila trzeba być na nowy wybuch przygotowanym. W miejscowościach Mazino i Labano panuje powszechny głód. Magistrat rozdziela pozbawionym pracy po 25 centezimów na głowę, by tylko tłum uspokoić i zapobiedz podobnym rozruchom jak w Nardo.

Straszny pożar wybuchł przed dwema dniami w teatrze w Katanji, położonej tuż u stóp Wezuwiusza. W teatrze, w którym właśnie gościła wędrowna trupa cyrkowa, wybuchł ogień nocą, na szczęście nie w czasie przedstawienia. Nie zmniejszyło to jednak wcale rozmiarów katastrofy, ponieważ budynek teatralny był dookoła kompletnie prawie obudowany drewnianymi domami, na które ogień natychmiast się przeniósł. W chwili wybuchu pożaru zbudziły ludność alarmowe strzały i bicie dzwonów na larum. Ogień, znalazłszy swój żer w zapasach słomy w cyrku, przeniósł się w jednej chwili na sąsiednie domostwa i zamienił wkrótce cały obszar w jedno szerokie morze rozszalałego żywiołu. Płomienie odcięły odwrót mieszkańcom. Biegali oni jak szaleńcy po balkonach i dachach swych domów, wołając o ratunek. Z drugiego i trzeciego piętra zrzucano dzieci, które ludzie, stojący na dole, w powietrzu chwytali. Dorośli nago wyskakiwali przez okna. Dwoje ludzi straciło w ten sposób życie, bardzo wielu doznało śmiertelnych obrażeń. Konie cyrkowe na czas wyprowadzono. Przeszło 40 domów, leżących w pobliżu teatru, jest kompletnie spalonych.

Ładne pojęcie o bezpieczeństwie podróżnych i turystów w południowych Włoszech daje statystyka policyjna rozbojów i rabunków z ostatnich 2 tygodni. W Neapolu Angielce, niejakiej miss Dsames, wyrwał z rąk jakiś opryszek sakiewkę z zawartością 3000 lirów, jakaś żydówka galicyjska Silberstein w podobny sposób „poczebowała" stracić 500 lirów (a szajne Geschichte mit dem Welt bereizsen!). Pewna niemiecka para małżeńska została przez zbójecką bandę napadnięta na wycieczce do Porta Capuana i pozbawiona wszystkich pieniędzy i kosztowności. Brak pracy i głód popycha zrozpaczoną ludność do tych zbrodniczych napadów.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Romana, opata, wyznawcy; w piątek Suchy dzień, Albina, biskupa i Antoniny, panny; w sobotę Suchy dzień, Heleny, cesarzowej, wdowy.

W piątek i przez cały marzec codziennie w kościele św. Józefa nabożeństwo na cześć św. Józefa o godz. wpół do 10 i o wpół do 6 po południu z wystawieniem Najśw. Sakramentu i naukami.

W kościele św. Barbary w każdy piątek Wielkiego Postu o godzinie 8 rano wotywa przed ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej.

W kościele św. Tomasza PP. Duchaczek w każdy piątek Wielkiego Postu Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7.

W kościele OO. Reformatów przez pięć piątków tak zw. marcowych nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godzinie 4-tej po południu Stacje Jerozolimskie.

W kościele PP. Wizytek przez pięć piątków t. zw. marcowych Wotywa o godzinie 9 z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

O[illegible] należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 26, zachód przypada o godz. 5 minut 18, długość dnia godzin 10 minut 52.

Stan powietrza. Dnia 28-go lutego o godzinie 7 [illegible] barometr 36·7 termometr + 1·4 wilgotność 87 [illegible] wiatr zachodni. 7

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 28 b. m.: „Zawisza Czarny", fantazja dram. w 8 obr. K. Tetmajera.

W sobotę, 2 marca: „Dyana", komedja obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę, 3 marca: „Dyana", komedja obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

---

* **Odczyt p. Adama Krechowieckiego** w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego „Bohdan Zaleski o sobie i spółczesnych na podstawie jego korespondencji", zgromadził wczoraj niewielką garstkę publiczności, i to przeważnie pań. Odczyt sumiennie opracowany odkrył nam ciekawe a nieznane szczegóły z życia ukraińskiego śpiewaka, jego sposób tworzenia oraz stosunki i okoliczności, wśród których pracował. Najciekawszą część odczytu stanowiły dosłownie z listów poety cytowane zdania i sądy Zaleskiego o współczesnych mu poetach i powieściopisarzach: Mickiewiczu, Krasickim, Słowackim, Garczyńskim, Goszczyńskim i młodszych: Korzeniowskim, Kraszewskim, Libelcie, Deotymie i Lenartowiczu. O wszystkich nich wyraża się Zaleski z sympatją i życzliwością, o niektórych z uwielbieniem. Jeden tylko Słowacki — zdaniem jego — „to nie jest poeta, to sztukmistrz, to ptak, co ani śpiewać, ani latać wysoko nie umie, w którym aż do „Lambra" błyszczało jeszcze małe światełko natchnienia byronowskiego— potem już sam knot kopcił" (!!) Że znakomity wieszcz stepowy nie był wcale bystrym krytykiem — świadczy o tem i sąd jego o Krasińskim, do którego przykłada tuzinkową miarę Goszczyńskich i Odyńców, entuzjazmuje się np. Goreczyńskim i Adamem Celińskim zwyczajnym wierszorobem, przejętym ponurym mistycyzmem i ówczesną chorobą emigracji polskiej — towiańszczyzną.

Prelegenta nagrodziła publiczność gromkimi oklaskami.

* **Piątkowy koncert** mający być dorocznym kompozytorskim występem Władysława Żeleńskiego, interesuje niezwykle muzykalne sfery naszego miasta, tak dzięki programowi zapowiadającemu znane już a jednak tak chętnie zawsze słuchane dzieła jak: „Tatry", wyjątki z „Goplany" i „Konrada", oraz zupełnie nowe jak wyjątki z „Mszy", napisanej specjalnie na uroczyste nabożeństwo przed odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie i pieśni „Babie lato" i „Cień Chopina". Ta ostatnia do natchnionych słów K. Tetmajera, łącząca nastrój podniosły z pełną melodji swojskiej nutą, odśpiewana zostanie przez tyle interesującą, znaną dotąd tylko z recenzyj lwowskich śpiewaczkę, panią Marek Onyszkiewiczową.

* **Lód na Wiśle** miejscami dosięga grubości 40 ctm. Zatory stoją od końca stycznia, tj. od pierwszego zejścia lodów, powyżej Krakowa pod Tyńcem i Piekarami, zaś poniżej Krakowa pod Brzegami i Pleszowem. Śniegu w polach i górach bardzo mało, dlatego też niema obawy znaczniejszego dopływu wód w czasie wiosennej odwilży.

* **Strzyże i golí.** „Dziennik Polski" zamieszcza pod powyższym tytułem następujące pismo, otrzymane ze sfer urzędniczych: Organ ks. kanonika Theodorowicza we Lwowie, który (oczywiście: organ) nazwał się „Przedświtem", a jest nazywany „Przedsmakiem", zbezcześciwszy polskich urzędników, pracujących w ministerstwach, zgoła nie chce dać się przekonać o błędzie, czyli też rozmyślnem oszczerstwie, jakiego się dopuścił. W wydaniu z 27 b. m., odpowiadając na uczynione mu ze strony prasy zarzuty, zacny ten organ pisze: „..stwierdzamy, że nie w zasadniczych punktach, lecz tylko w szczegółach różnimy się w zapatrywaniu z naszym korespondentem. Na tym punkcie właśnie, który „odium" stanowi, na punkcie istotnej wartości żywiołu urzędniczego, dążącego do Wiednia, korespondent nasz ma wiele słuszności, gdyż obok wielu, niezaprzeczenie dzielnych urzędników (tu wymienia 16 nazwisk)... służyćbyśmy mogli niemniej obfitą listą urzędników polskich w Wiedniu, podpadających, niestety, pod niepochlebną charakterystykę naszego korespondenta".

W taki sposób odmalowawszy naszych urzędników aż w dwóch wydaniach, szanowne wydawnictwo rozsyła równocześnie do wszystkich urzędników pismo poufne, polecające „Przedświt" szczególnym względom urzędników i — prenumeracie „dla wszystkich dykasteryj". Zaszczyceni tem pismem poufnem, urzędnicy nasi słusznie zapytują ks. kanonika Theodorowicza: „Czy Wasza Wielebność kpi, czy pyta o drogę?"

JE. ks. Chościak Popiel, arcybiskup warszawski, przyjechał do Krakowa i był wczoraj na obiedzie u OO. Jezuitów. Ks. arcybiskup zamierza poddać się tutaj ciężkiej operacji.

Raut akademicki na dochód sanatorjum akademickiego w Zakopanem, jak nam z komitetu komunikują, odbędzie się dnia 18 marca b. r. w sali hotelu Saskiego.

Życiorys zmarłego w Warszawie nestora malarzy polskich, Wojciecha Gersona, pomieścimy w najbliższym numerze „Głosu literackiego i społecznego".

Egzamin z rachunkowości handlowo przemysłowej i bankowej złożył (z odznaczeniem) w rektoracie Politechniki we Lwowie p. Antoni Lebedyński z Krakowa.

W niedzielę, dnia 24 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa w. p. urzędników prywatnych powiatu krakowskiego, na którem wybrano delegatem do rady nadzorczej we Lwowie p. Feliksa Sierhiejewicza, zastępcą delegata p. Kazimierza Niesiołowskiego; do Wydziału powiatowego weszli pp.: Mieczysław Siwiński i Stanisław Wojciechowski. Uchwalono również kwotę 100 koron na bursę imienia hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego.

Po dłuższej przerwie odbędzie się w sobotę, dnia 2 marca b. r. wieczorem, zebranie miesięczne członków i ich rodzin tutejszego „Sokoła".

Przedmiotem pogadanek będą sprawy dotyczące Sokolstwa, nie wątpimy tedy, że członkowie licznie się zgromadzą na tę wieczornicę.

Rekolekcje polskie w Wiedniu. Donoszą nam z Wiednia, że z dniem 11 marca b. r. rozpoczną się w kościele polskim księży Zmartwychwstańców wielkopostne rekolekcje pod kierunkiem zawezwanego kaznodziei ks. kanonika Teodorowicza ze Lwowa i potrwają do 15 tegoż miesiąca włącznie. Porządek tych ćwiczeń następujący: O godz. 5 po południu różaniec, o $5^{1}/_{4}$ nauka rekolekcyjna, następnie uroczyste błogosławieństwo z Przenajświętszym Sakramentem. Dnia 16 marca wspólna Komunja św. zamknie te pobożne ćwiczenia.

Niezależnie od wymienionych rekolekcyj odbywać się będą w dniach od 6 do 9 marca w tym samym kościele ćwiczenia duchowe dla uczącej się młodzieży akademickiej pod kierunkiem ks. Moderatora Sodalicji akademickiej O. Jeżewicza.

Z Przeworska piszą nam: Nowe życie wstąpiło w nasze gniazdo sokole z chwilą wyboru nowego wydziału, którego staraniem urządzono najpierw nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu, a w dniu 24 b. m. koncert ku uczczeniu powstania styczniowego. Echo sokole jarosławskie z ochotą współdziałało w wypełnieniu programu i jemu, jak równ eż

paniom Ciastoniowej i Sołeckiej z Jarosławia, zawdzię czyć należy udanie się koncertu pod każdym wzglę dem. Prezes „Sokoła" p. dr Smyczyński i wiceprezes p. Radwański z dumą mogą spoglądać na wynik swoich starań, który zapewne będzie bodźcem do dalszej pracy dla dobra tutejszego „Sokoła".

Z Sącza donoszą nam, że 19 marca b. r. w dniu św. Józefa odbędzie się koncert, z którego dochód przeznaczony jest w połowie na ubogich uczniów gimnazjalnych i miejscowe sieroty. W koncercie weźmie udział młody, utalentowany skrzypek i kompozytor, p. Aleksander Ripper z Krakowa i muzyka wojskowa 20 p. pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza Józefa Maleczka. Z uznaniem podnieść należy, że miejscowe wojskowe kasyno z całą gościnnością oddało bezinteresownie na ten obywatelski cel piękną swą salę komitetowi do dyspozycji.

Śmierć wskutek zamarznięcia Ze Zbaraża donoszą nam: Wawryk Stempkowski, zarobnik w Dobromirce, wracając w stanie nietrzeźwym z wesela, usiadł koło swego domu pod płotem, zasnął i zamarzł. Żona jego, wracając w kilka godzin później z tego wesela znalazła już tylko martwe zwłoki.

Straszna kara. Z Trembowli piszą do nas: Sylwester Trylich z Humnisk skradł w nocy deski u sąsiada swego Stefana Kowalyszyna. Wracając z niemi do domu zamarzł w drodze.

Nagroda za schwytanie morderców. Sąd powiatowy w Kutach podaje do wiadomości, że krewni, zamordowanych w celu rabunku w nocy na 8 b. m. w Kutach starych, Mykiety i Katarzyny Bojczuków, wyznaczyli nagrodę w sumie 400 k. za schwytanie morderców. Nagroda ta wypłaconą zostanie przez sąd w Kutach temu, kto w przeciągu jednego roku wskaże lub dostawi sądowi morderców.

§ **Szach perski**, jak donoszą z Teheranu, zajęty jest obecnie opisywaniem swojej podróży po Europie. Wrażenia te będą następnie wydane w ozdobionej drzeworytami książce po persku i francusku.

§ **Klub rozwódek**, którego celem jest opiekowanie się losem kobiet rozwiedzionych, polepszenie ich bytu pod względem moralnym, prawnym i materjalnym, założony został w Wiedniu.

§ **Wyrafinowanego oszusta żydowskiego** aresztowano w Lignicy. Objeżdżał on Niemcy i Austrję pod najrozmaitszemi nazwiskami, wyszukiwał piękne, młode dziewczęta i za wysokiem wynagrodzeniem umieszczał je w domach niemoralnych. Oszust ten, zowiący się rzekomo Józef Spitzer (!), miał przy sobie mnóstwo sfałszowanych dokumentów oraz wiele fotografij młodych dziewczyn.

§ **Ofiara nauki** Lekarz asystent w hygienicznym instytucie uniwersytetu kilońskiego dr Homan, zatrudniony w bakterjologicznem laboratorjum badaniem bakcyla tyfusowego, zaraził się i umarł.

§ **Rocznice papieskie** Papież obchodzić będzie dnia 20 lutego dwudziestą trzecią rocznicę dnia, w którym został obrany Papieżem, dnia 2 marca dziewięćdziesiątą pierwszą rocznicę swoich urodzin, a 3 marca dwudziestą trzecią rocznicę swojej koronacji na Papieża.

§ **Strejk muzykantów** grozi teatrowi praskiemu „Narodnemu Diwadlu", a to z tego powodu, że dyrektor opery p. Kowaszowicz odprawił jednego z członków orkiestry, inni zaś stanęli solidarnie w jego obronie.

§ **Jenerał-gubernator Dragomirow** wydał okólnik z wezwaniem do gubernatorów, aby zabronili urzędnikom zarządów gminnych obchodzić się obelżywie z włościanami.

§ **Nowy fort Chabrol** założyła niejaka panna Gerard we dworze swoim we wsi Carbonblanc pod Bordeaux. Panna Gerard odmówiła egzekutorowi podatkowemu wypłacenia 1100 franków, wypędziła go z domu i zabarykadowała się, oświadczając, że dom jej może wytrzymać przez czas dłuższy nawet najzacieklejsze oblężenie.

§ **Fałszerze banknotów.** W Lipsku aresztowano onegdaj kilka osób, które wyrabiały fałszywe austrjackie banknoty na 10 złr.

§ **Na Semeringu** w jednym z tuneli rozjechał pociąg pospieszny inżyniera Polandta, który, znajdując się w tunelu, nie spostrzegł nadchodzącego pociągu.

§ **Na karę śmierci** skazał sąd przysięgłych w Grudziądzu Kussa, Wierzocha, Neumanna i Silińskiego, którzy wyłamali się z domu karnego grudziądzkiego, zamordowawszy poprzednio dozorcę Fausta.

§ **Humorystyczny** tygodnik angielski „Punch" jest redagowany w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie co środę odbywa się w redakcji obiad, na który, oprócz jej członków, przybywają przygodni współpracownicy „Puncha" (satyrycy i humoryści), oraz zaproszeni znajomi. Każdy ze współpracowników przynosi przygotowane rysunki i artykuły, które są odczytywane podczas obiadu, dopełniane uwagami, szpikowane przycinkami i wzbogacane anegdotami biesiadników. Śmiech, jaki wywołują w tem gronie, do zadowolenia nie łatwem, służy jako najlepsze „criterium" przyjęcia lub odrzucenia proponowanego artykułu. Przy skończeniu obiadu numer „Puncha" jest zupełnie przygotowany i pozostaje w dniu następnym przeprowadzić tylko mechaniczną stronę wydawnictwa.

Z sali koncertowej.

Pani Czop-Umlaufowa, szukająca dotąd rozgłosu dla siebie głównie na arenie tutejszego Towarzystwa muzycznego, zapragnęła wreszcie złożyć wobec szerszego „forum" publiczności dowody uzdolnienia muzycznego i w tym celu wystąpiła wczoraj z koncertem własnym.

Obok biegłości mechanicznej, obok przyjemnego uderzenia, mogliśmy zawsze w grze tej pianistki cenić śpiewność, oraz wdzięk, w jaki każdy z pod palców jej wyszły utwór przyoblec się stara. Ale ten wdzięk, ta przyjemność kolorytu — stanowią dla niej całą sztukę, gra jej zresztą ani wzrusza, ani też do myśli głębszej pobudzić jest zdolna. Pani Cz.-Umlaufowa ma talent — dar Boski, ma umiejętność — dar ludzki, ale nie ma zapału, energji, siły, ce poniekąd już w fizycznych warunkach jej nastroju usprawiedliwiający powód znajduje. Siły tej posiadanie nie jest wprawdzie artyzmu wyższego warunkiem, że ona jednak rozszerza zakres działania wykonawcy i pozwala mu imponować masom, temu chyba nikt nie zaprzeczy. To też, nie posiadając tego zasobu, artysta czujący i inteligentny, winien stworzyć sobie grę o konturach skromniejszych, i albo w lirycznej ekspresji, albo też w powadze stylu, wykończonego w szczegółach, szukać będzie sposobu przemawiania do słuchaczów.

Z natury, oraz właściwości gry p. C. Umlaufowej, skreślonych powyżej, domyślić się łatwo, że lubo w odegranym wczoraj z towarzyszeniem orkiestry, „Koncercie Moszkowskiego", całość wykonania została przez artystkę przyobleczoną charakterem szlachetnym, brak jednak silniejszych świateł i cieni, stanowił tutaj niemałą przeszkodę w wywołaniu efektów, na które liczył kompozytor.

Główną też część powodzenia zawdzięczała koncertantka utworom lżejszym, jak: Mendelsohna „Scherzo", Brahmsa „Capriccio", Schumanna „Vogel als prophet" i t. p.

Ma p. Czop-Umlaufowa tę także zaletę, że starając się o świeżość dla programów swoich, daje publiczności sposobność zapoznania się z dziełami mało znanemi, do jakich zaliczamy wspomniany koncert Moszkowskiego, tudzież „Sonatę" na skrzypce i fortepian, Paderewskiego. Co prawda utwór Moszkowskiego arcydziełem nie jest. Pomysły tutaj nagromadzone, noszą charakter cudzy przypominając to jednego, to drugiego autora i mimo, że głaszczą przyjemnie ucho, przywiązywać nas do siebie dla braku szczerości natchnienia nie mogą.

Sympatyczniej podziałała na nas „Sonata". Stylowa architektonika dzieła, zręczne traktowanie instrumentów, wreszcie obfity tok melodyjny, z którego często zalatuje myśl swojska, wszystko to składa się na całość interesującą, a zwłaszcza po ustępie „Intermezzo" żywo wczoraj oklaskiwaną.

Pani C.-Umlaufowa i kapelmistrz p. Hock wykonali „Sonatę" pięknie. Nie była to walka o pierwszeństwo skrzypców z fortepianem, ale raczej wzajemne powierzanie sobie myśli zlewających się w wdzięcznej harmonji.

W koncercie, nawiasem mówiąc, bardzo nielicznie przez publiczność nawiedzionym, czynną była orkiestra 13 pułku, a lubo ją ograniczone tym razem do skromnej tylko roli akompaniatora, z zadania swojego wywiązała się z równą dla siebie co dla kierownika swego chwałą. *St.*

Zamach Okocimski.

Koniec środowej rozprawy.

Wnioski obrony dopuszczone.

Po południowej przerwie przewodniczący radca Katyński ogłasza uchwałę trybunału z powodu wniosków obrony.

Trybunał przeszedł do porządku nad argumentami substytuta prokuratorji i adw. Abłamowicza (adw. Abłamowicz postępuje wogóle dość równorzędnie z prokuratorem), natomiast uchwalił zadośćuczynić wnioskom dra Lewickiego, dra Szalaya i dra Goldhammera.

W szczególności uchwalił trybunał odczytać §§ 6 i 7 statutu tajnego stowarzyszenia, rotę przysięgi członków tego stowarzyszenia, zeznania świadków wymienionych przez adw. Szalaya, oraz skonstatować, że były bardzo rozgałęzione dochodzenia i rewizje w kierunku tajnego stowarzyszenia.

Substytut prokuratorji Czyszczan, silnie zdenerwowany, oświadcza, że przyjęcie wniosków przez trybunał uważać musi za powód do zgłoszenia zażalenia nieważności. Na twarzach obrońców zjawiają się uśmiechy.

Statut tajnego stowarzyszenia.

Przewodniczący radca Katyński stwierdza, że statut pochwycono przy aresztowaniu nauczyciela Stabrawy, później uwolnionego. Stabrawa przy aresztowaniu rzucił statut do pieca. Okładki i część statutu spłonęły, została tylko resztka, którą zdołano ocalić.

Artykuł szósty tego statutu nosi tytuł: „Jak pracować nad młodzieżą" i mówi o potrzebie kształcenia rozumu, serca, rozwijania poczucia obowiązku, ducha karności i solidarności, aby wytwarzać prawych i szlachetnych obywateli kraju.

Jest dalej w zdefektowanym przez płomień kawałku mowa o organizacji młodzieży, o zapoznawaniu jej przez odczyty i pogadanki z obecnym stanem politycznym i społecznym kraju, o wpajaniu w nią, że musi pracować dla bytu niez... (Radca Katyński dodaje: „Zapewne: bytu niezależnego"). Statut kładzie nacisk na to, aby młodzież nie zaniedbywała swego obowiązku w szkołach, lecz owszem starała się odznaczyć. Choćby z narażeniem, każdy młodzieniec musi stawać jeden za wszystkich. Wyrabiać należy przedewszystkiem odwagę cywilną. Paragraf siódmy statutu nosi tytuł: „Jak należy pracować nad ludem". Statut nakazuje studjować żywotne objawy odnoszące się do ludu, historję pańszczyzny, sprawę emigracji, kwestję podziału gruntów, podatków, stosunku ludu do dworu, księży i nauczycieli władz politycznych, sądowych i wojskowych; poleca urządzanie odczytów po wsiach, pogadanek, wieczorków i odczytów narodowych; święcenie rocznic narodowych; oświecanie ludu o wrogim wobec nas stosunku rządów zaborczych; rozszerzanie dziełek ludowych; wreszcie popieranie instytucji Szkoły ludowej, Towarzystwa przyjaciół Oświaty, Towarzystwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Ludowego Uniwersytetu i Towarzystwa im. Stanisława Staszica.

Rota przysięgi stowarzyszonych.

Paragraf 17-ty statutu jest zatytułowany: „Rota przysięgi, którą każdy członek przy wstępie obowiązany jest złożyć". Rota opiewa:

„Przysięgam Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, Najświętszej Marji Pannie, Królowej Korony Polskiej, na prochy ojców moich, na krew dziatek polskich niewinnie przelaną, na jęki braci gnębionych w niewoli i na wszystko co mi najświętsze, że: — Ojczyzny mojej nigdy nie zdradzę, całe życie kochać ją będę, w razie potrzeby mienia i krwi własnej szczędzić nie będę; tajemnicy organizacji nigdy nie zdradzę, choćby mnie do tego wszelkimi moralnymi i fizycznymi sposobami zmuszano;

przełożonym moim zawsze i wszędzie bezwarunkowo w sprawach, dotyczących organizacji posłusznym będę; przy każdej sposobności będę się starał wszelkiemi siłami działać w myśl programu statutu organizacji i przedewszystkiem dobro Ojczyzny i narodu będę miał na oku;

organizacji nigdy nie opuszczę, chyba tylko za pozwoleniem i zgodą wyższej władzy; według sił i możności o wzrost i pomyślność organizacji starać się będę, do żadnych innych związków tajnych należeć nie będę bez zezwolenia wyższej władzy, a w razie niemożności porozumienia się z tąż, tylko do takich, o których jestem najmocniej przekonany, że jedynie dobro Ojczyzny i narodu mają na celu.

Tak mi dopomóż Panie Boże i Ty, Królowo Korony Polskiej, Orędowniczko nasza. Amen".

Biskup Łobos o tajnym związku.

Z zeznań księdza Walentego Gadowskiego przed sędzią śledczym wynika, że ś. p. ksiądz biskup Łobos w rozmowie ze świadkiem, dwa lata temu, wyraził się do niego, że w Tarnowie jacyś ludzie między młodzieżą agitują i odbierają od nich przysięgi. Ani nazwisk osób, ani źródła, skąd takie wiadomości posiada, ks. biskup Łobos ks. Gadowskiemu nie podał.

Co inni wiedzieli?

Jan Bieniek zeznał sędziemu, że po wypadku w Okocimiu twierdzono powszechnie w Tarnowie, iż między tymi uczniami, którzy w czerwcu r. z. maturę zdali, istniało jakieś tajne stowarzyszenie.

Jan Dziedzic dowiedział się już po zamachu od Wojciecha Pierzchały, nauczyciela w Polnej, że jakieś tajne stowarzyszenie narodowe istniało w Tarnowie.

Przewodniczący odczytuje kilka jeszcze zeznań, z których wynika, że w Tarnowie wiedziano coś o tajnem stowarzyszeniu między seminarzystami. W jednym z tych protokołów spotyka się wymienione nazwisko p. Gerzabka, łączone z wypadkiem Okocimskim przez niektóre dzienniki lwowskie.

Przewodniczący konstatuje wreszcie zgodnie z aktami, że na żądanie prokuratorji państwa w Krakowie, z powodu wypadku w Okocimiu, toczyły się bardzo rozległe dochodzenia przeciwko bardzo znacznej licz-

bie najrozmaitszych osób o należenie do tajnego stowarzyszenia, oraz że zarządzane były rewizje. Wszystkie te osoby do stowarzyszenia tego nie należały, a przynajmniej akty tego nie wykazują.

Żądania prokuratora.

Prokurator żąda, ażeby stwierdzono, że dochodzenia te zostały wstrzymane na wniosek prokuratorji.

Przew.: Konstatuję istotnie, że dochodzenia przeciw masie osób podejrzanych, zostały na wniosek prokuratorji wstrzymane.

Prokurator Czyszczan żąda, ażeby przewodniczący skonstatował, iż w statucie niema wcale mowy o żadnem pobieraniu podatku narodowego, a w szczególności o pobieraniu podatku od Götza.

Między obrońcami żywe poruszenie. Adwokat Szalay woła: Panie prezydencie, my na takie żądania musimy należycie odpowiedzieć.

Przew. radca Katyński (stanowczym, silnym głosem, zwracając się w stronę prokuratora państwa): Ja nie mogę takich żądań dopuścić, to do rzeczy nie należy, przepraszam pana prokuratora, ale to stanowczo do rzeczy nie należy. (do woźnego) Proszę wprowadzić świadka Narzymskiego.

Prokurator zmieszany i blady, siada w milczeniu.

Zeznania Narzymskiego.

Zeznaje p. Narzymski jako świadek zaprzysiężony. Opowiada swój udział w zajściu. Stwierdza, że Sikora miał wtedy ćwikier na oczach. Pan Götz był bardzo wzburzony, ci którzy z nim mówili byli bardzo zmieszani. Pan Götz cofając się do swojej kancelarji, rozmawiał dość cicho z Sikorą. W tej chwili Kędzior był tyłem do mnie odwrócony. Nagle p. Götz dał znak ręką, podniósłszy ją do góry. P. Götz odtrącił Kędziora i wybiegł, Kędzior rzucił się za nim. Chwyciłem Kędziora i szamotałem się z nim. Nagle zobaczyłem ogień z rewolweru. Nie mogłem sobie zdać sprawy, kto strzelał. Gdy ogień zobaczyłem, Kędzior uchylił się na lewo, a ja za nim. Nastała chwila ciszy. Ja zacząłem krzyczeć o ratunek. Nie wiem, czy obaj się przewróciliśmy. Byłem przerażony. Niebawem przybyli inni. Kędzior został rozbrojony. Że zostałem zraniony, spostrzegłem dopiero później.

Przew.: Czy pan zauważył Sikorę strzelającego?

Narzymski: Nie, nie patrzałem w tę stronę. Z boku dostrzegłem ogień i po za nim postać jakąś. To mogła być odległość czterech, trzech kroków.

Przew.: Czy odniósł pan wrażenie, że strzelano do pana, aby pana życia pozbawić?

Narzymski: Nie, tego nie mogę powiedzieć. Nie widziałem, aby do mnie mierzono. Odniosłem dwa lekkie skaleczenia, ucho miałem nabrzmiałe, ręce zadrapane.

Radca Ursel zapytuje, czy świadek widział rewolwer w ręce Kędziora. Świadek przyznaje, iż widział w prawej ręce Kędziora rewolwer.

Mocowanie się z Kędziorem.

Prok.: Czy pan Kędziora chwycił za obydwie ręce? — Św.: Z tyłu objąłem go wpół, chwytając obie ręce. Kędzior był w płaszczu z peleryną.

Kędzior wstaje. Narzymski pokazuje, jak go uchwycił. Obaj powtarzają scenę przed trybunałem.

Narzymski: Całem moim było wyrwać rewolwer Kędziorowi. Szamotanie trwało krótko. Sądzę, że chciał się wyrwać. Tego nie wiem, czy ja go skutecznie trzymałem. Czy lewa ręka Kędziora była swobodna, tego nie zauważyłem. Czy lewą ręką mnie odpychał, także nie wiem.

Goldh.: Czy kto panu przeszkadzał wejść do kancelarji p. Götza. — Narz.: Nikt. Pan Götz sam powiedział mi, abym zaczekał.

Goldh.: Sikora powiada, że strzelał wtedy, kiedy p. Götza w pokoju nie było?

Narz.: Nie mogę ani zaprzeczyć temu, ani potwierdzić.

Lewicki: Jak się objawiało pomięszanie Kędziora? — Narzymski: Oczy miał spuszczone.

Lew.: W tragicznej chwili, jak pan chwycił? — Narz.: Oburącz. Ja go nie przytrzymałem tak, aby on nie mógł dalej iść. On mnie pociągnął. Rewolwer zobaczyłem dopiero w kancelarji dyrektora. Czy pan Götz wtedy tam był, nie wiem. Götz zniknął mi od chwili, kiedy wypadł z kancelarji.

Lew.: Czy stawiał panu czynny opór, czy pana może za gardło chwycił, czy pan się potrzebował bronić? — Narz.: Ja go chciałem rozbroić, więcej nie umiem powiedzieć. Ja trzymałem czy za rękę, czy za rewolwer, nie wiem. W ostatniej chwili ja trzymałem podobno obrącz jego rękę.

Abłamowicz dopytuje się o rozmaite części garderoby, jaką mieli na sobie Kędzior i Sikora.

Dr Schaitter zapytuje, jak długo chorował p. Narzymski. Okazuje się, że ze trzy tygodnie. Dr Filimowski rozmawia przez dłuższy czas po cichu z przewodniczącym.

Kędzior zapytuje świadka, czy go nie prosił, aby zatrzymał się na chwilę przed kancelarją, bo Sikora ma z p. Götzem do pomówienia. — Narzymski sobie nie przypomina.

Kędzior opowiada, że dopiero wtedy, kiedy p. Götz zamykał drzwi, p. Narzymski go chwycił za prawą rękę.

Dwa strzały.

Wchodzi świadek Franciszek Orlik. Świadek ma biurko obok drzwi, prowadzących z pokoju p. Narzymskiego. Świadek rozmawiał z p. Weissem. Nagle wpada p. Götz, wołając: „Strzelają do mnie". Szybkim krokiem przebiegł ku sąsiedniemu pokojowi. Prawie równocześnie z przymykaniem tych drzwi, padł strzał. Jeszcze drzwi nie były zamknięte, gdy bezpośrednio padły dwa strzały jeden po drugim i wołania p. Narzymskiego: „Ratujcie!", albo: „Na pomoc!" Świadek zamknął drzwi od swego pokoju i przytrzymywał je, ale słysząc głos p. Narzymskiego, skoczył na środek pokoju, wołając, że z p. Narzymskim źle. „Kiedym wpadł z innymi ratować p. Narzymskiego, już podbiegnięto na pomoc. Dostrzegłem rewolwer skrwawiony w ręku Kędziora i wyrwałem go. Było w tym rewolwerze 6 ostrych naboi. Z nowszym systemem rewolwerów nie jestem obeznany, więc nie wiem, czy był zamknięty.

Rzeczoznawca p. Splichal wyjaśnia, kiedy rewolwer jest zamknięty, a kiedy otwarty.

Przew.: Czy Kędziorowi odebrano co więcej? — Św.: Sztylet i kilka nabojów.

Dr Lewicki: Kto leżał pod spodem, gdy pan wpadł? — Św.: Kędzior. — Dr Lew.: Czy bronił się, czy usiłował uciec? — Św.: Miał powiedzieć: „Róbcie panowie ze mną co chcecie". Z rewolwerem manipulował potem p. Fischinger, który nowego systemu także nie znał.

Adw. Goldhammer wypytuje się o kierunek strzałów. Świadek słyszał trzy strzały. O kierunku nic nie umie powiedzieć.

Świadek Franciszek Fischinger przysięga po niemiecku. Przewodniczący próbuje z nim mówić po polsku, ale nie idzie, więc wypytuje go po niemiecku. Świadek zeznaje po niemiecku bardzo cichym głosem tak, że treści jego zeznań przy dziennikarskim stole absolutnie dosłyszeć nie można.

Dr Lewicki zapytuje, czy rewolwer był otwarty czy zamknięty. Świadek nie umie tego na pewno powiedzieć.

Rzeczoznawca Splichal stwierdza, że Fischinger manipulując z rewolwerem nie mógł go zepsuć. Rewolwer był przedtem zepsuty.

Świadek Feliks Niewiewski brał tych co odwiedzili pana Götza za deputację nauczycieli ludowych. Usłyszałem zamięszanie. Götz wołał: „Na miłość Boską, obłąkany strzela". Pomiędzy p. Narzymskim a Kędziorem było krzesło. Miałem wrażenie, że lada chwila Kędzior się wyrwie. Pochwyciłem Kędziora. Po chwili nadbiegł Orlik.

Adw. Goldhammer: Czy pan słyszał strzały? — Świad.: Słyszałem dwa strzały. Pan Goetz był wtedy w pokoju u mnie. Drzwi były zamknięte, bo panowie je przymknęli.

Prok. Czyszczan pytaniami swemi wydobywa stanowcze potwierdzenie świadka, że pomiędzy strzelającym Sikorą a p. Goetzem były drzwi zamknięte.

Prokurator chce przynajmniej stwierdzić, że w drzwiach mogła być szpara, ale i temu świadek stanowczo przeczy.

Na zapytania Lewickiego odpowiada świadek, że Kędzior zachowywał się bierniе, kiedy mu odbierano tak zwany „sztylet". Kędzior oświadczył, kiedy go ujęto: „możecie mnie zabić".

Adw. Szalay stwierdza, że było 8 urzędników, 2 woźnych, robotników do 300 w pobliżu p. Goetza.

Inni świadkowie.

Świadek Jan Kubala, służący w Okocimiu, widział, jak Sikora i Kędzior wchodzili. Kubala oddał p. Goetzowi pocztę i rzekł do Goetza, że dwóch panów chce się widzieć. Wychodząc, zapytał się ich z kim się chcą widzieć i pokazał im drzwi do p. Goetza.

Świadek Wacław Węgrzyn słyszał dzwonek, p. Goetz kazał mu wezwać p. Narzymskiego. Po pięciu minutach usłyszał trzy strzały i krzyk. Przybiegł, zastał Kędziora powalonego na ziemię. Kończy: „No i więcej nic."

Świadek pietnastoletni Antoni Górny służył w restauracji; nie może jednak rozpoznać, kto był tam w dniu krytycznym.

Komisarz policji Wolaniecki, jako świadek, niezaprzysiężony, opowiada, że w sobotę wieczorem dostał w Tarnowie telegram od komisji śledczej. Pierwszy był aresztowany Styliński. O Sikorze dowiedział się w niedzielę od Ciziéka. Z początku nie chciał Ciziek nic mówić, potem jednak wymienił nazwiska. O zamiarach mówił chwiejnie i wahająco, a miał być prędko dostawiony, więc nie było czasu go badać.

Świadek Adam Pilawski przyjechał z Suchej, aby zeznawać. Widział, jak do tego samego coupé, którym jechał, wsiedli trzej oskarżeni. Byli zabłoceni. Nic nie rozmawiali.

Adw. Abłamowicz wypytuje się, czy świadek widział jak kupowali bilety.

Świadek Władysław Augustyński, w mundurze szkolnym, niezaprzysiężony, z Sikorą kolegował, ze Stylińskim znał się oddawna. Wieczorem 2 listopada spotkał Sikorę idącego w towarzystwie Kędziora. Na moją propozycję, aby coś zafundował, odpowiedział, że za chwilę przyjdzie do Kołodziejskiego. Sikora ze Stylińskim wyszli z restauracji i nie było ich z pół godziny. O godzinie 12 wyszliśmy wszyscy.

Przew.: Czy nie czytano przy panu rozkazu, nominacji, nie rozdawano rewolwerów? Św. Nie.

Osk. Sikora: Ja mówiłem, że tamto się stało przedtem, nim Augustyński przyszedł.

Dr. Lewicki i dr Szalay zadają pytania świadkowi co do tego, co się działo w restauracji. Świadek daje odpowiedzi nic nie znaczące.

Świadek Józef Kołodziejski, właściciel restauracji, zna Stylińskiego i Sikorę, jako częstych swoich gości. O 9 tej dnia 2 listopada przyszło trzech, potem dwóch i pili piwo. Myto podłogę, więc sala była wolna. Był tylko dla nich stół po lewej ręce na boku. Przy drzwiach z żoną siedziałem i czekałem odejścia. Sikora z Kędziorem rozmawiali na boku, robili ruchy mierzenia sali. Mówiłem do żony, że coś myślą, może chcą teatr amatorski odgrywać. Sikora ze Stylińskim wyszli na pół godziny. Augustyński przyszedł potem ze Stylińskim. Rozmawiali tak, żem nie słyszał co mówili. Żadnego wyjmowania papierów i rewolwerów nie widziałem. Sikora, Kędzior i Ciziek rozmawiali głównie między sobą.

Anna Kołodziejska jako świadek zeznaje, że widziała, jak mierzyli salę. Myślała i mówiła do męża, że pewnie chcą teatr urządzić. Rewolwerów nie widziała.

Środki lokomocji Stylińskiego.

We wczorajszem sprawozdaniu zanotowaliśmy pytanie adw. dra Szalaya, zwrócone do Ciziéka: „Czy Styliński przypadkiem nie jeździł na automobilu?" Pytanie to tłomaczy się tem, że chwilę przedtem p. substytut prokuratora Czyszczan zapytał Ciziéka z nadzwyczaj surowym wyrazem twarzy: „Czy Styliński jeździł na rowerze? bo to teraz modne". P. mecenas Szalay chciał zatem zaspokoić ciekawość p. Czyszczana co do innych także środków lokomocji, któremi mógł się posługiwać Styliński.

Mylnie także w jednem miejscu wczorajszego sprawozdania wydrukowano przy jednem z pytań „radca Morelowski", zamiast „radca Ursel".

Rozprawa czwartkowa.

Rozprawa czwartkowa rozpoczęła się odczytaniem przez prezydenta różnych aktów. Ciekawym jest list anonimowy, jaki otrzymał p. Götz po uwięzieniu oskarżonych.

List, podpisany słowem „Prawdomowni", żąda od p. Götza, aby wpłynął na uwolnienie tych „młokosów", „warjatów", z którymi „żaden katolik nie może mieć nic wspólnego", gdyż w przeciwnym razie mogą go spotkać przykre następstwa.

Odczytano dalej pismo dyrektora Benoniego, wydające Sikorze bardzo chlubne świadectwo. Dyrektor Benoni oświadcza, że po tym poważnym chłopcu nigdyby się nie spodziewał tego, co zrobił. Inne relacje profesorów stwierdzają, że od pewnego czasu zaszła w Sikorze dziwna zmiana, ogarnęło go przygnębienie, melancholja, wpadał w zamyślenie i mniej się zajmował naukami.

Dr Lewicki stawia wniosek, aby odczytać kartkę, pisaną przez Kędziora do kolegi, którego miał odwiedzić dnia 4 listopada w Nowym Targu, oraz zeznania Józefy Czerwińskiej.

Przewodniczący stwierdza, że Kędzior istotnie miał zamiar jechać do Nowego Targu. Co do odczytania zeznań Józefy Czerwińskiej, czemu się prokurator nie sprzeciwia, po dłuższem szukaniu tego aktu, przewodniczący odczytuje go. Pani Czerwińska, u której Kędzior mieszkał, daje mu korzystne świadectwo.

Adw. Abłamowicz prosi o odczytanie szeregu zeznań, stojących rzekomo w sprzeczności z twierdzeniem pisma dyrektora Benoniego, że Sikora często odwiedzał Stylińskiego także podczas nieobecności tego ostatniego. Adw. Abłamowicz twierdzi, że Styliński był tylko w stosunkach zażyłości z Ciziékiem.

Prokurator państwa oświadcza, że zgadza się na wnioski adw. Abłamowicza; wogóle prokurator okazuje manifestacyjną uprzejmość temu obrońcy, w przeciwstawieniu do niechęci, okazywanej innym obrońcom.

Przewodniczący odczytuje protokoły żądane przez Abłamowicza, które niczego nie wyjaśniają.

Rzeczoznawcy.

Rzeczoznawca p. Splichal stwierdza, że rewolwer Sikory jest zupełnie dobry, strzela bardzo celnie, kula z niego na dziesięć kroków przebija deskę. **Rewolwer Kędziora wcale nie strzela, bo sprężyna w nim jest zepsuta.**

Rzeczoznawca Gliniecki potwierdza tę opinję i uzupełnia ją demonstracjami. Wiele razy strzelano z rewolweru Sikory, tego stwierdzić nie można. Rewolwery są jednakowego kalibru.

Radca Ursel zapytuje, dlaczego kula z tego nadzwyczajnie celnego i silnego rewolweru tak małą szkodę wyrządziła p. Narzymskiemu.

Rzeczoznawcy-rusznikarze wyjaśniają, że kula musiała przejść bokiem. Dalej na zapytania radcy Ursla stwierdzają, że rewolwer Kędziora jest już wadliwie zrobiony i wogóle z niego nigdy strzelać nie było można.

Dr Lewicki stwierdza pytaniami, że rewolwer Kędziora był zamknięty.

Prokurator zapytuje, czy zamknięty rewolwer może wystrzelić? Rzeczoznawcy uspakajają prokuratora, że z zamkniętego rewolweru strzelać nie można.

Prokurator wnosi, aby przesłuchać trzech świadków na okoliczność, że nikt nie manipulował rewolwerami.

Dr Lewicki sprzeciwia się temu, ponieważ zeznania tych świadków mogą co najwyżej dowieść, że ci świadkowie rewolwerami nie manipulowali, ale czy inni nie manipulowali, tego dowieść nie można.

Przewodniczący poucza prokuratora, że ma prawo pytać się o wszystko świadków bez stawiania osobnych wniosków i przywołuje świadków Orlika, Nieniewskiego i Fischingera.

Świadkowie zapewniają, że rewolwer nie był wynoszony z pokoju, że nie wiedzą o tem, aby kto z niego strzelał, że jednak rewolwerem manipulował p. Weiss, który do sądu nie został wezwany. Idzie m'anowicie o to, że na rewolwerze Kędziora jest ślad, że ktoś usiłował z niego strzelać, kiedy to jednak było, trudno stwierdzić.

Opinja lekarzy.

Z lekarzy zabiera głos pierwszy dr Filimowski. Opisuje wygląd rany na głowie, stwierdza, że p. Narzymski mógł chorować 24 dni, jakkolwiek już po 10 dniach był zdolny do pracy. Dr Filimowski określa ranę tę, jako ciężkie uszkodzenie; strzał mógł grozić życiu. Zdaniem dra Filimowskiego strzał zadany został z tyłu. Także siniec na ręce pochodzi z broni palnej; jest to jednak tylko lekkie uszkodzenie. Oddarcia naskórka mogły pochodzić z uderzenia się przypadkowego o przedmiot twardy.

Opinja ogólna obu lekarzy-znawców brzmi: P. Narzymski odniósł dwie rany na lewej skroni jako otwory wejścia i wyjścia pocisku, który zranił także małżowinę lewego ucha. Na przedramieniu prawem odniósł badany powierzchowne otarcie, po którem ślad jeszcze obecnie istnieje. W tem miejscu spostrzeżono przy pierwszych oględzinach rozległe zasinienie.

Kształt ran na głowie i okoliczność, że w rękawie surduta znaleziono okrągłe otwory, przekonywa, że te obrażenia pochodziły od działania pocisku z broni palnej ręcznej; nie może również ulegać wątpliwości, że strzały padły z rewo'weru o małym kalibrze. Rany na głowie goiły się przez dni 24. Uszkodzenie to uznali pp. lekarze za ciężkie obrażenie ciała, połączone z upośledzeniem zdrowia przez więcej niż 20 a mniej niż 30 dni. Niezdolność do pracy zawodowej mogła trwać nierównie krócej, gdyż p. Narzymski mógł z opatrunkiem na głowie oddawać się zawodowej pracy. Obrażenia na głowie były zadane takiem narzędziem i w taki sposób, w jaki się zazwyczaj sprowadza niebezpieczeństwo dla życia. Na przedramieniu prawem opisane obrażenie stanowiło tylko lekkie uszkodzenie ciała, tak samo, jak otarcia na grzbiecie ręki i na prawem licu, które mogły były powstać wskutek otarcia o przedmiot twardy, n. p. wśród szamotania się.

Na zapytanie przysięgłego dra Wąsowicza, lekarza, stwierdza dr Filimowski, że p. Narzymski nie poniósł żadnych złych skutków na zdrowiu z powodu tej rany.

Przys. dr Wąsowicz zapytuje, dlaczego dziesięciodniowa niezdolność do pracy jest zakwalifikowana jako ciężkie uszkodzenie?

Dr Filimowski stwierdza, że ustawa austrjacka 24 dniową chorobę kwalifikuje jako ciężkie uszkodzenie ciała. Ja tej ustawy nie układałem. (Wesołość)

Dr Filimowski na zapytanie, dlaczego strzał nie zrządził cięższej krzywdy p. Narzymskiemu, odpowiada: „To jego szczęście, powinien Panu Bogu dziękować, że głowę miał uchyloną.“

Czy sędzia śledczy ma zachowywać dyskrecję?

Prokurator jeszcze stawia pytania oskarżonemu Sikorze co do sprawy noclegu u Stylińskiego. Chce stwierdzić, że Sikora zmienia zeznanie w jakimś drobnym szczególe, ale Sikora energicznie przeciw temu protestuje.

Dr Lewicki stwierdza pytaniem, że Sikora nie miał świadomości do kogo strzela, bo przy strzelaniu był oszołomiony wrażeniem zdarzeń.

Prokurator wnosi o przesłuchanie sędziego śledczego Mieczysława Mossera na okoliczność opowiedzianą przez p. Götza, iż według opowiadania Mossera Kędzior miał polecenie zamordowania p. Götza a potem odebrania sobie życia.

Dr Lewicki sprzeciwia się energicznie temu wnioskowi. Cała ta wiadomość niema żadnych cech autentyczności, ponieważ sędziemu śledczemu nie wolno podczas toczącego się śledztwa opowiadać nikomu szczegółów tego śledztwa, więc p. Mossór, jako urzędnik, chyba przecież na serjo nic podobnego mówić do p. Götza nie mógł.

Trybunał udaje się na naradę. Po powrocie przez dłuższy czas trybunał czeka na jednego z przysięgłych, który się gdzieś tymczasem zgubił.

Trybunał wreszcie ogłasza, że postanowił odmówić wnioskowi substytuta prokuratorji a to dlatego, że okoliczność, której stwierdzenia żąda substytut prokuratora przez przesłuchanie sędziego Mossora, jest dla sprawy obojętna. Gdyby nawet wistocie Kędzior mówił coś podobnego, to bezpośrednio po aresztowaniu znajdował się w takim stanie, że nie zdawał sobie sprawy z tego co mówi. Zresztą Kędzior mówi, że nie pamięta tego co mówił wtedy, więc nie wyklucza możliwości takich i tym podobnych zeznań, które obecnie obaj oskarżeni odwołują twierdząc, że składali je umyślnie dla nienadawania rozgłosu sprawie, której charakter chcieli ukryć.

Substytut prokuratorji Czyszczan, coraz bardziej zirytowany, wstaje i oświadcza, że z powodu odrzucenia przez trybunał i tego jego wniosku, zastrzega sobie zażalenie nieważności całego procesu i prosi o zaprotokółowanie tego oświadczenia.

Co się zdarzyło drowi Bardlowi.

Żąda głosu dr Lewicki dla postawienia wniosku w imieniu obrony. Dr Lewicki stawia wniosek, aby przesłuchano dra Franciszka Bardla, koncypienta adwokata dra Jana Jakubowskiego na okoliczność, że dwa lata temu przybyli do Krakowa dwaj nieznajomi ludzie, którzy drowi Bardlowi przedstawili się jako emisarjusze jakiegoś tajnego rządu. Ludzie ci chcieli użyć dra Bardla do tego, aby lud wciągnąć do tajnej organizacji i prosili dra Bardla, aby zaprosił włościan posła Wójcika i Jarzynę na konferencję.

Na konferencji przedstawiali emisarjusze programy i hasła zupełnie identyczne z temi, jakiemi zbałamucono dzisiejszych oskarżonych. Na konferencję tę przybył tylko dr Bardel i wykazał emisarjuszom całą bezsensowność, bezcelowość i zgubność tej formy działania, jaką oni obierali. Dr Lewicki mówi: Stawiam ten wniosek dlatego, ponieważ...

Przew. Katyński: Wystarczy, jeśli pan doktór postawi wniosek. Motywy są zbyteczne.

Substytut Czyszczan: Sprzeciwiam się wnioskowi, ponieważ obrońca nie był łaskaw podać związku pomiędzy tym wnioskiem a sprawą Sikory i wspólników.

Dr Lewicki: Właśnie chciałem wyjaśnić dla p. prokuratora ten związek, ale p. przewodniczący uważał to za zbyteczne. Krótko więc tylko powiem, że emisarjusze ci byli właśnie u p. Bardla w tym mniej więcej czasie, kiedy Cziżek jechał po raz pierwszy do p. Goetza po podatek narodowy, a treść tego, co mówili p. Bardlowi stwierdza, że ta organizacja, której narzędziami są oskarżeni, nie była mytem, ale rzeczywiście, że był ktoś, kto usiłował wciągać młodzież i lud do jakiegoś tajnego związku.

Substytut Czyszczan: Prokuratorja stoi na tem stanowisku, że choćby nawet byli jacyś wspólwinni oskarżonych, to ten fakt w niczem nie zmienia karygodności czynu, którego pobudki mi są obojętne.

Trybunał, po krótkiem porozumieniu się, nie przychyla się do wniosku obrony o przesłuchanie dra Bardla, ponieważ, zdaniem trybunału, związek tego, co dr Bardel mógłby zeznać, z kwestją winy oskarżonych jest zbyt daleki.

Zamknięcie postępowania dowodowego.

Przewodniczący Katyński ogłasza postępowanie dowodowe za zamknięte.

Zwraca się następnie p. radca Katyński do substytuta prokuratorji i obrońców z zapytaniem, czy mają jakie życzenia co do sprawy sformułowania pytań. Przewodniczący z naciskiem zwraca uwagę stron, że to nie będą wnioski, bo na to będzie czas dopiero po przedstawieniu pytań, ale tylko życzenia, których trybunał o ile możności będzie się starał uwzględnić.

Substytut Czyszczan: Ja proszę, aby pytania sformułowane były w myśl aktu oskarżenia.

Adw. dr Goldhammer: Ja proszę o dodanie pytań dodatkowych w kierunku wymuszenia i w kierunku przymusu moralnego pod jakim zostawali oskarżeni, a to co do każdej zbrodni aktem oskarżenia objętej.

Dr Lewicki i dr Szalay przyłączają się do tego wniosku. Dr Abłamowicz się waha, mówi coś mrucząc o wymaganiach ustawy austrjackiej, ale wreszcie nie sprzeciwia się życzeniu kolegów.

Substytut Czyszczan: Ja się stanowczo sprzeciwiam pytaniom dodat..

Prezydent Katyński (wzburzony): Ależ panie prokuratorze, ja przecież umyślnie zwracałem uwagę, że to nie są wnioski, tylko życzenia. Ja żadnego sprzeciwienia się pańskiego przyjąć nie mogę.

Konflikty, w które prokurator państwa ustawicznie popada z przewodniczącym, są przedmiotem powszechnych, pełnych zdziwienia komentarzy w audytorjum.

Przewodniczący Katyński ogłasza, że przerywa rozprawę do godz. 4 po południu i na tem przedpołudniową rozprawę po godz. 11 zrana zamyka.

Rada państwa w Wiedniu.

„Ukochany prezes“, według doniesień swego przybocznego organu, nie waha się opuszczać łoże boleści, na które miała go rzucić nieubłagana influenza, aby tylko brać udział w posiedzeniach Izby posłów i zwoływać konferencje przewodniczących klubów dla ułatwienia p. Körberowi jego zadań i pracy. Żałować należy, iż influenza dręcząca p. Jaworskiego wybucha silniej w tych właśnie dniach i godzinach, kiedy się odbywają dyskusje polityczne Koła polskiego. Na karb tej złośliwej i jak widać kapryśnej choroby musi teraz p. Jaworski złożyć wiele nieprzyjemności, jakie go pewnie musiały spotkać z najmiarodajniejszej dla niego strony, po ostatniej dyskusji politycznej Koła, kiedy to (jak donosi jedynie informowany organ Koła polskiego „N. fr. Presse“) z ust „pewnego polskiego arystokraty“ padły niemiłe słowa pod adresem rządu... a nawet wniosek, aby przeciw p. Körberowi zaremonstrować u stóp tronu.

Dawniej był w Kole polskiem zwyczaj, że po tajnej dyskusji nad sytuacją, Koło uchwalało jakąś enuncjację polityczną dla publicznego użytku. Enuncjacja ta była dyrektywą dla prezesa Koła i komisji parlamentarnej, a zarazem informowała kraj, że większość Koła stoi na takiem a takiem stanowisku w danem politycznem położeniu. Enuncjacje te zwykle były bezbarwne, bo „ukochany prezes“ z właściwym sobie chytrym sprytem chciał, aby były jednomyślne, przez co musiały być wynikiem kompromisów, a zatem, nie zajmując wyraźnego stanowiska, w niczem dworskiej dyplomacji prezesa nie krępowały.

Dziś już zerwano z pozorami. Po co uchwały; po co głosowania! W dzisiejszym składzie Koła nie zawsze można być pewnym, czy nie będzie jakiej niespodzianki. A więc prezes składa sobie poprostu deklarację programową, której Koło z rozdziawionemi usty słucha — sprawa zakończona. Tak uczynił odrazu p. Jaworski na pierwszem posiedzeniu Koła. Tak się stało znowu wczoraj. Pan Jaworski pod pretekstem influenzy nawet nie chce słuchać, co posłowie mówią o politycznej sytuacji; on ma swoje zdanie, którego nie zmieni.

Więc bez względu na to, w jakim kierunku szła dyskusja w Kole, odkomenderował ukochany regimentarz swego ministra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego do wygłoszenia w jego imieniu ni stąd ni zowąd enuncjacji zasadniczej. Jest to rodzaj mowy tronowej, jaką regimentarz Jaworski wypowiada do swoich podwładnych. Czyby nie było dobrze, gdyby Koło, wysłuchawszy tej mowy w wierno poddańczem uczuciu, odważyło się odpowiedzieć na nią jakim adresem? Ale prawda! Hasłem pana Jaworskiego jest: precz z adresami! wystarczy „Lojalitäts-kundgebung!“

Mowa tronowa ukochanego regimentarza, wygłoszona przez JE. Dzieduszyckiego, brzmi jak następuje:

„Koło polskie ma obowiązek przedewszystkiem dbać o zdolność Izby do pracy, czynić wszystko, by tę pracę umożliwić, a omijać wszystko, coby jej mogło przeszkodzić.

„Nasze polityczne i ekonomiczne żądania chcieliśmy i chcemy zawsze tylko w drodze parlamentarnej przeprowadzić, a politykę katastrof uważamy za zgubną przeszkodę na jej drodze. Trwając przy naszem przekonaniu, zważywszy, że sanacja parlamentu jest naszym pierwszym obowiązkiem, uchwaliliśmy zachować wolną rękę wobec stronnictw, żadnego

stronnictwa nie zwalczać i z żadnem się nie łączyć, a tylko przeciw każdej obstrukcji występować.

„Wobec rządu oświadczył rządowi nasz prezes, iż oczekuje od niego, że będzie się starał pozyskać zaufanie Koła polskiego. Mamy nadzieję, że rząd to uczyni, i uważamy, że i on ma obowiązek, a prawdopodobnie i chęć, umożliwienia pracy Izby.

„Wystosowaliśmy obecnie do rządu jedno jedyne żądanie, i to w jego własnym interesie, mianowicie, żeby przy traktowaniu spraw galicyjskich tylko tacy urzędnicy byli zatrudnieni, którzy znają stosunki krajowe; nie wymieniliśmy przytem nawet narodowości. Ubolewamy, że głównie dwa stronnictwa, a to Czesi i radykalni Niemcy, świadomie czy nieświadomie, dotąd przeszkadzają pracom Izby.

„Egzystencja parlamentaryzmu zależy od załatwienia niektórych przedłożeń rządowych. Dlatego też uchwaliliśmy działać pośrednicząco. Z polecenia Koła prezydjum wzięło wczoraj udział w posiedzeniu przełożonych stronnictw. Po gorącem przemówieniu prezesa p. Jaworskiego, wyłoniła się dyskusja, z której — co do mnie — odniosłem wrażenie, że ustawa o kontyngencie rekrutów i ustawa wódczana, mogą być na czas uchwalone. Chodzi tylko o to, żeby postawić je na porządku dziennym Izby przed inwestycjami budżetowemi.

„Z różnych stron lewej połowy Izby objawia się niecierpliwy nacisk, aby skrócono dyskusję, bez względu na to, iż mamy już pewność, że wymuszanie do celu nie doprowadzi. Na mocy doświadczeń w tym kierunku nabytych podczas obstrukcji, musimy oświadczyć, że taka niecierpliwość jest złym doradcą, i że do takich środków uciekają się tylko ci, którym idzie o to, by wywoływać beznadziejne demonstracje. Dla stronnictw, które na serjo pragną pracy Izby jasnem jest, iż muszą takich demonstracyj się wystrzegać. Kto inaczej postępuje, popada w podejrzenie, że nie zależy mu na sanacji parlamentu.

„Nie do uwierzenia wydaje się nam, gdyby pewne stronnictwa, mianowicie takie, które pod względem narodowym zupełnie są saturowane, chciały trudności czynić w załatwieniu kontygentu rekrutów".

Mowie tej poświęcimy jutro artykuł, w którym będziemy się starali zająć wobec niej jak najbardziej przedmiotowe stanowisko.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Po odczytaniu interpelacyj dr Brzorad i Mastalka polemizują z prezydentem w sprawie interpelacyj czeskich.

Następnie przemawia minister sprawiedliwości Spens Booden w sprawie kilku interpelacyj, które zostały wniesione wskutek skonfiskowania pewnych broszur. Minister broni stanowiska odnośnych władz, które zostały zaczepione przez interpelantów.

Zabiera głos do protokółu agrarzysta czeski Hruby i mówi po czesku. Schoenererowcy przerywają co chwila Hrubemu obrzykami: „Deutsch reden!"

Po Hrubym przemawia robotnik czeski Fressel. Mówi także po czesku. Ledwie Fressel wypowiedział parę zdań, schoenererowcy podnoszą straszny gwałt. Przewodnictwo obejmuje wiceprezydent dr Zaczek.

Schönerer krzyczy do Fressla: „Der Kollege will uns deutsch sagen, was er spricht!"

Stein wrzeszczy. „Wird das noch lange dauern?"

Fressel mówi dalej. Wolf i Stein przedrzeźniają mu się. W ten sam sposób odpowiadają im radykaliści czescy.

Sehnal zrywa się z miejsca i pędzi ku schönererowcom.

Stein woła do Czechów: „Wir werden das schon nicht mehr dulden!"

Schönerer drze się na całe gardło do wiceprezydenta Żaczka: „Schluss! Abzng Żaczek! Sie sind eine Unterstützung der czechischen Obstruktion!"

Fressel stoi, nie mogąc mówić z powodu strasznego hałasu. Prym wodzi Schönerer, wrzeszcząc przez cały czas: „Schmach und Schande".

Hr. Vetter wraca do sali i obejmuje przewodnictwo. Na ławach niemieckich odzywają się głośne oklaski.

Schönerer woła do prezydenta: „Odbierz pan Fresslowi głos!"

Prezydent Vetter każe mówić Fresslowi dalej.

Na to schönererjanie wśród okrzyków: Jak pan mu pozwolisz mówić, to my nie pozwolimy! zrywają się z swoich miejsc. Na czele pędzi Stein z podniesionemi do góry pięściami, za nim Wolf, Eisenkolb, Iro i inni. Wszyscy wśród gróźb, rzucanych wiceprezydentowi Żaczkowi, zmierzają zwartą kupą ku ławom czeskim, mianowicie ku prezydialce między siedzeniami posłów posłów polskich i czeskich. W Izbie okropny krzyk i hałas. Stein cały czerwony, zaperzony trzęsie się jak wściekły, wykrzykując zachrypłym głosem.

Wśród tego prezydent zawiesza na pół godziny posiedzenie.

Po przeszło półgodzinnej przerwie hr. Vetter oświadcza, że musi niektórych posłów skarcić za ich nietaktowne zachowanie się w Izbie, poczem udziela głosu Fresslowi, który mówi tylko parę minut i kończy. Chodziło tutaj tylko o zadośćuczynienie dla Fressla ze strony prezydjum.

Następnie dep. Breiter stawia wniosek nagły, aby komisja legitymacyjna zbadała i sprawdziła wybory galicyjskie w ciągu czterech tygodni i zdała referat w pełnej Izbie. Udowodnione nadużycia wyborcze winny być odsyłane nie, jak dotąd, do ministerstwa spraw wewnętrznych, ale do ministerstwa sprawiedliwości, zaś minister sprawiedliwości ścigałby winnych na drodze sądowej. Breiter uzasadnia swój wniosek krótko i rzeczowo.

Nad wnioskiem Breitera rozpoczyna się dyskusja, w której pierwszy zabiera głos imieniem Koła polskiego poseł Giżowski. Mowca oświadcza, że Koło polskie życzy sobie, aby ta sprawa była już raz wyjaśniona.

Giżowski polemizuje z Kosem i powiada, że Kos sam się narzucał komisji legitymacyjnej na sprawozdawcę w sprawie wyboru Dłużańskiego. Właśnie ci członkowie komisji, którzy wyjdą z łona Koła polskiego, starać się będą o to, aby sprawozdanie z wyborów odbyło się, jak najsumienniej i jak najprędzej.

Przeciwnicy Polaków umieją rzucać tylko oszczerstwa, albo też walczą utartymi frazesami lub pewnymi sporadycznymi wypadkami, lecz ani jeden z nich nie przytacza prawdziwie pozytywnych faktów.

Koło polskie jednak oświadcza się przeciwko nagłości wniosku Breitera, bo każdy nagły wniosek nosi w sobie zarodek obstrukcyjny(?), a Koło chce rzetelnej i prawdziwej pracy.

Zresztą wy, panowie — kończy poseł Giżowski — którzy znacie dobrze br. Piniñskiego jeszcze z czasów, gdy zasiadał w tej Izbie i w niej pracował, to z pewnością, ani na chwilę nie uwierzycie, aby on mógł się dopuścić takich jaskrawych nadużyć, jak to przedstawił dr Kos.

Giżowskiemu wciąż przerywali Wasilko i Kos.

Jako uzupełnienie mowy posła Giżowskiego, podajemy jeszcze polemikę między nim, a kilku innymi posłami:

Gdy poseł Giżowski powiedział, że na zgromadzenie wyborcze w Galicji nie mogą się przyzwoici ludzie wcale dostać, tak, że jedno stronnictwo z wyborcami wogóle nie może utrzymać styczności, stojałowszczyk Wilk zapytał: A które to stronnictwo?

Giżowski: My.

Wilk: Co to znaczy, my?

Breiter: Dlaczegoż my nie możemy wejść z wyborcami w kontakt?

Giżowski: Bo nas wykluczacie.

Breiter: Kto?

Giżowski: Żałuję bardzo, że pan, który tak stoisz blisko mnie, nie rozumiesz moich słów. Wmawiacie w lud, że piąta kurja jest tylko dla robotników.

Daszyński: Bo też tak jest.

Giżowski: O ile mnie wiadomo, piąta kurja jest kurją powszechną. Wskutek waszej agitacji wydarzyło się w mieście Skolem, gdzie się znajduje fabryka wyrobów drewnianych, zatrudniająca robotników zagranicznych z Węgier i z Włoch, że wpędzano gwałtem zagranicznych poddanych do lokalu wyborczego, podczas gdy miejscowy ksiądz, adwokat, lekarz i inni nie zostali do wyborów dopuszczeni.

Breiter: Cała ta historja jest nieprawdziwa. Słyszałem już o niej.

Giżowski: Komisarz nie mógł wyborów do końca doprowadzić i musiał wezwać wojsko ze Stryja.

Wołania na ławach niemieckich: Aha, wojsko!

Breiter: I tem się pan jeszcze chwalisz!

Kubik wpada pomiędzy posłów, którzy obstąpili mowcę, i zaczyna okazywać na wszystkie strony wśród żywych gestów jakąś kartkę, wołając: „Oto jest karta wyborcza, która kosztowała 20 koron". Wszyscy otaczają go i oglądają kartkę.

Breiter woła: My mamy takich kartek na setki.

W dyskusji nad wnioskiem Breitera po Giżowskim zabrał głos Daszyński, który przedewszystkiem polemizował z poprzednim mowcą. Koło polskie oburzyło się na mowę dra Kosa, a przecież nikt nie może zaprzeczyć temu smutnemu faktowi, że wybory w roku 1897 kosztowały ośm trupów, 28 rannych i 800 aresztowanych. Następnie Daszyński rozwodził się obszernie o zamachu na hr. Starzeńskiego, o procesach, wytoczonych jemu, ks. Stojałowskiemu, Kubikowi i innym posłom opozycyjnym i o aresztowaniu redaktora „Kurjera lwowskiego" Rewakowicza. I tu szanowny mowca w zapale oratorskim nazwał Rewakowicza człowiekiem prawym, jak się to „rzadko zdarza między dziennikarzami". Słowa te wywołały głosy protestów w loży dziennikarskiej i skoro tylko Daszyński skończył swą mowę, zjawili się u niego reprezentanci loży dziennikarskiej, żądając od niego satysfakcji.

P. Daszyński tłomaczył się, że słowa, obrażające zawód dziennikarski, wymknęły mu się z ust mimowoli i że on w najbliższym czasie złoży w Izbie oświadczenie tego rodzaju, że zadowolni dziennikarzy.

Po Daszyńskim zabrał głos prezydent gabinetu dr Körber i złożył następujące oświadczenie: Wysoka Izbo! Wciągu ostatniej debaty podniesiono wiele zarzutów przeciwko władzom galicyjskim, zarzucano im mianowicie postępowanie stronnicze i bezprawne. O ile zarzuty te opierają się na faktach konkretnych, będę baczył na to, aby zarządzono odnośne dochodzenia i w ten sposób wyjaśniono prawdziwy stan rzeczy. (Oklaski). Jednakowoż muszę wziąć w obronę władze galicyjskie wobec ogólnikowych i nieuzasadnionych zarzutów, które im tutaj zrobiono. Pragnąłbym ostrzedz przed tem, aby z poszczególnych wypadków nie wysnuwano wniosków o całości administracji w Galicji. Odwołuję się na to, iż niczego nie zaniedbano, aby wszelkie żażalenia z Galicji w sprawie wyborów — a było ich niewiele — poddać surowemu dochodzeniu. Celem wszystkich, którym zależy na rozwoju Galicji, jest, aby krok po kroku podnosić cywilizacyjne (??) i ekonomiczne stosunki kraju, a rząd uważa za swój pierwszy obowiązek popierać te usiłowania. Sądzę jednak, że takie postępowanie, które pomijały ludność rzuca nieufność i niezgodę, odwodzi tylko od tego celu. (Oklaski).

Po przemówieniu Körbera dyskusja nad wnioskiem nagłym Breitera toczy się dalej. Prezydent udziela głosu drowi Placzkowi, który imieniem klubu czeskiego oświadcza się za nagłością pierwszej części wniosku Breitera. Mowca przypomina, że wskutek powolnej pracy komisji legitymacyjnej, wybór rabina Blocha, który jeszcze 22 sierpnia 1885 złożył ślubowanie poselskie, został agnoskowany dopiero 16 maja r. 1889. Taksamo i Wolf zasiadał w ostatniej Izbie, aż do jej rozwiązania, mimo, że przeciwko jego wyborowi wniesiono protest.

Gdy dr Placzek skończył, hr. Vetter udziela głosu posłowi Kubikowi, który zaczyna mówić.

W tem powstał dep. Steinwender i prosi o głos w kwestji formalnej, a otrzymawszy, go stawia wniosek, aby debatę nad wnioskiem Breitera zamknięto.

Prezydent poddaje wniosek Steinwendera pod głosowanie; wniosek został przyjęty. Kubik, który zaczął już mówić, usiadł.

Schönererjanie podnieśli okropny hałas, wołając do prezydenta, że nie zrozumiał wniosku, że już przedtem udzielił głosu Kubikowi.

Gdy wrzawa ucichła Kubik ciągnął swe przemówienie dalej. Kubik mówił w większej części po polsku, zarzucając członkom Koła polskiego, że nigdy nie szli z ludem i dlatego mandaty ich nie pochodzą od ludu, lecz od starostw. Przemówienie swoje zakończył Kubik po niemiecku: „Nadużycia, jakie popełnione zostały przez starostów w Galicji przy wyborach, wogólności znane są namiestnikowi. Opozycyjni kandydaci byli pod nadzorem policji i żandarmerji. Wina spada nietylko na starostów, ale także na prezydenta gabinetu dra Körbera, który, mimo ciągłych telegramów i listów, absolutnie nic nie zarządził. Komisarze wyborczy mieli do dyspozycji batalijony żołnierzy i żandarmerji przeciwko spokojnym obywatelom. Mowca przypomniał rok 1846, gdzie rząd wysłał polski lud przeciwko polskiej szlachcie. Obecnie stało się odwrotnie i szlachta polska jest narzędziem przeciw polskiemu ludowi".

Gdy Kubik skończył, oświadczył prezydent hr. Vetter, że rzeczywiście udzielił Kubikowi głosu i że wobec tego, iż Kubik zaczął już swą mowę, pozwolił mu dalej mówić, mimo to, że wniosek Steinwendera został uchwalony. Głosowanie jednak było ważne i dlatego teraz, po mowie Kubika, prezydent zamyka dyskusję.

Jeneralnym mowcą pro został wybrany Eugenjusz Abrahamowicz, jeneralnym mowcą contra dr Kos.

Prezydent udzielił głosu Eng. Abrahamowiczowi, który wyraził zdziwienie z tego powodu, że Breiter i Daszyński teraz tak po bratersku współdziałają, gdy w Galicji stosunki ich bynajmniej nie są serdeczne. W dziennikach, zbliżonych do p. Daszyńskiego, jak n. p. w „Naprzodzie“, można było czytać o ciekawym fakcie, że p. Breiter wydał na swój wybór 30.000 złr. — W każdym razie niewiele mógł on zarzucić ostatnim wyborom. Sam przyznał, że były one w porównaniu z r. 1897, nawet i w jego mniemaniu, lepsze. O wyborach samych nic nie mówiono, a jeneralne oskarżenie nie może być na serjo traktowane. Będziemy mieli jeszcze czas o tem mówić. W końcu oświadcza mowca, że na ostatniem posiedzeniu Izby hr. Dzieduszycki dokładnie wyłuszczył stanowisko Koła i wyjaśnił, dlaczego Koło za żadną nagłością głosować nie może. Do tego wyjaśnienia mowca niema nic do dodania. (Oklaski na ławach polskich.)

Po Abrahamowiczu hr. Vetter udziela głosu drowi Kosowi, który znów rzucał się na „gospodarkę polską“ w Galicji, na hr. Badeniego, na obecnego namiestnika Pininskiego i przedstawiał Rusinów, jako udręczony i nieszczęśliwy naród. Mowca kończy apelem do Izby, aby głosowała za nagłością wniosku Breitera.

Gdy Kos skończył, Daszyński prosi o głos, celem złożenia faktycznego sprostowania. Mowca usprawiedliwia się, że przez nieuwagę, w rozgorączkowaniu użył zwrotu który mógł zdawać się dla dziennikarzy obelżywym. Nie miał złego zamiaru, bo sam jest dziennikarzem i umie ocenić i uszanować ciężką pracę swoich przyzwoitych kolegów. Prosi zatem przyjąć do wiadomości, iż ubolewa nad tym niebacznym wzrotem.

Prezydent zarządza głosowanie nad wnioskiem Breitera. Nagłość pierwszej części, t. j. co do terminu złożenia sprawozdań przez komisję legitymacyjną, odrzucono znaczną większością głosów. Za nagłością głosowali także Czesi. Za drugą częścią wniosku, domagającą się wytoczenia śledztwa karnego urzędnikom, głosowali tylko schönererowcy, Rusini i polscy posłowie opozycyjni. A zatem i ta część nie została uchwalona.

O godzinie 6 minut 45 wieczorem prezydent zamknął posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę 11 przed południem.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 28 lutego (Tel. wł. „Gł. Nar.“). Prezydent Izby, hr. Vetter v. der Lilie otworzył dzisiejsze posiedzenie o godz. 11 m. 25 przed południem.

Po odczytaniu nadesłanych pism hr. Vetter udziela głosu drowi Brzoradowi, który podobnie jak na posiedzeniu wczorajszem protestuje przeciw postępowaniu prezydenta wobec interpelacyj nieniemieckich.

Po drze Brzoradzie zabiera głos dep. Hruby i w mowie swej, wypowiedzianej po czesku, energicznie protestuje przeciw ścieśnianiu swobody słowa na posiedzeniach parlamentarnych.

Tak samo energicznie zastrzega się przeciw gwałceniu wolności słowa dep. Fressel, który również przemawia po czesku.

Gdy Fressel skończył mówić, powstał prezydent Vetter i oświadcza, że dotychczas pozwalał mówić wszystkim co chcieli, odtąd jednak będzie już ściślej przestrzegał regulaminu i będzie pilnie baczył na to, aby posłowie mówiąc, czy to do protokołu, czy też uzasadniając postawione przez siebie wnioski, nie odbiegali od rzeczy.

To oświadczenie prezydenta wywołuje głosy protestów czeskich, do których przyłączają się również Sokol i Gregr.

Fressel i Hruby wołają: Nie pozwolimy nikomu, by nasze prawa gwałcił!

Schönererowcy wszczynają okropną wrzawę.

Stein woła do Fressla: „Schweige du, Kanalräumer!“

Gdy wrzawa ucichła Izba przystępuje do porządku dziennego. Vetter udziela głosu dep. Heinrichowi, który uzasadnia nagłość swego wniosku o zniesienie interesów terminowych na giełdzie zbożowej. Właśnie w tej chwili przemawia Heinrich.

Komisja legitymacyjna odbyła posiedzenie, na którem rozdzielono akty wyborcze między poszczególnych członków. Byk otrzymał akty Karola hr. Dzieduszyckiego, Hruby Giżowskiego i ks. Sapiehy, ks. Sapieha i Szajer ks. hr. Komorowskiego, Giżowski Jabłońskiego i hr. Jana Potockiego, Szajer akty Krempy, Sustercicz ks. Mandyczewskiego, Breiter Opydy, Roszkowski Seinfelda.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kredyt. ziemskiego.

LWÓW 28 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Dziś odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej August hr. Łoś, poczem przewodniczącym zgromadzenia obrano Augusta Goray skiego, a zastępcą Mieczysława hr. Borkowskiego.

Po przyjęciu protokołu zabrał głos p. Potworowski w sprawie postawionego jeszcze w roku zeszłym przez p. Marassego wniosku w sprawie kredytu parcelacyjnego.

Sprawa ta, na którą p. Potworowski w zasadzie się nie zgadza, wychodząc z tego punktu widzenia, że szlachta polska ma jeszcze wiele do spełnienia, aby się mogła zgodzić na rozdrabnianie obszarów dworskich, będzie poddana szczegółowej dyskusji na posiedzeniu poufnem.

Następnie przystąpiono do sprawdzenia wyborów delegatów; zakwestjonowano tylko wybór delegata i jego zastępcy z okręgu dobromilskiego.

Rada nadzorcza postawiła wniosek, aby uznać wybór zastępcy delegata, a tylko unieważnić wybór samego delegata, którym jest p. Stanisław Nowosielecki. Wybrano komisję z 3 członków złożoną, która się zajmie tą sprawą.

Po przyjęciu sprawozdania komisji rewizyjnej bez dyskusji, zabrał głos prezes dyrekcji Towarzystwa, p. Kraiński i w dłuższem przemówieniu przedstawił stan interesów Towarzystwa, jako bardzo pomyślny, zwłaszcza wobec panującego w całej Europie przesilenia finansowego. W końcu oświadczył p. Kraiński, że wobec tego, iż trzyletni okres jego urzędowania już się kończy, zgłasza swoją dymisję.

Zgromadzenie na wniosek p. Obertyńskiego rezygnacji tej nie przyjęło i wyraziło prośbę, aby p. Kraiński swą dymisję cofnął.

P. Kraiński podziękował zgromadzeniu w gorących słowach za ten nowy dowód zaufania, oświadczył jednak, że stosunki, niezależne od jego woli, niepozwolą mu dłużej urzędować, jak jeszcze najwyżej rok jeden.

Sejm galicyjski.

LWÓW 28 lutego. (Tel. własny „Głosu Narodu“.) Z Wiednia donoszą, że Sejm galicyjski zostanie zwołany na dzień 18 kwietnia i będzie obradował do 11 maja.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 28 lutego. (Tel. B. Kor.) Jenerał French znalazł zakopane w ziemi przez Boerów kilka dział i wielki zapas amunicji.

LONDYN 28 lutego (Tel. B. K.). „Daily Mail“ donosi z De Aar, że 200 Boerów, między nimi 2 jenerałów, dostało się do niewoli aegiel skiej.

LONDYN 28 lutego. (T. B. K.). „Standard“ donosi z Pretorji, że jenerał Botha znajduje się na czele małego oddziału w pobliżu Mildsburga, drugi oddział boerski zdąża ku Rosenthal, głównej siedzibie obecnego rządu boerskiego.

Znamienne słowa.

PRAGA 28 lutego. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) „Bohemia“ donosi z Wiednia, iż cesarz miał powiedzieć co następuje: „Polacy nie mają powodu być niezadowoleni. Nie można im znów zawsze ustępować“.

Usiłowane samobójstwo.

LWÓW 28 lutego. (Tel. własny „Gł. Nar.“) Wczoraj postrzelił się tutaj w zamiarze samobójczym w biurze IV. komisarjatu, funkcjonarjusz Kopystyński. Po udzieleniu Kopystyńskiemu pierwszej pomocy, oddano go opiece domowej. Zyciu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

WIEDEN 28 lutego. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·30, 4 prc. Listy Banku kraj. 91·75 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.25, Listy banku hipotecznego 110·75, prc. Galic. Obliga.cj propinacyjne 96·00, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 92·40, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·50, Losy tureckie 110.75, Marki 117·47, Ruble 253·50, Renta majowa 98·45, Austjacka Renta koronowa 93·30, Węgierska R‹nta koron. 93·45.

„GŁOS NARODU“

Prosimy prenumeratorów miesięcznych o rychłe wznowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłata wynosi:

Na prowincji: Do końca roku 17 złr. — ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 70 ct.

W mieście Krakowie: Do końca roku 13 zł. 50 ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 35 ct.

Za granicą rocznie 26 złr.; za odnoszenie do domu w Krakowie miesięcznie 20 ct.

Ponieważ p. **Antoni Strohbach** wspólnie z **Antonim Siekaczem** starali się błędnemi z prawdą niezgodnemi ogłoszeniami, obałamucić P. T. Publiczność, byłem zmuszony wdrożyć przeciw niemu odpowiednie kroki, wskutek których Magistrat miasta Krakowa, jako władza przemysłowa, wydał następujące orzeczenie.

Parowa fabryka biszkoptów i pierników

583 1 2

STANISŁAW GURGUL

ces. i król. dostawca ***w Jarosławiu.***

L. 7129/901
III.

Wypis z rejestru kar

prowadzonego w Magistracie stoł. król. m. Krakowa w sprawach przekroczeń wchodzących w zakres czynności władz politycznych.

II.	IV.	VII.	VIII.
Imię i nazwisko wiek, stan, sposób utrzymania lub zatrudnienie i miejsce pobytu obwinionego	**Przestępstwo** o jakie wytoczono oskarżenie	**Wyszczególnienie tego**, co uznane jest za rzecz dowiedzioną i na jakiej podstawie	**Treść i data wyroku** z przytoczeniem prawnego przepisu, przeciw któremu popełniono przekroczenie i podpis sędziego
Antoni August Strohbach w Jarosławiu, lat 57 żonaty, ojciec 2 ga dzieci.	Świadome bezprawne używanie firmy „L. Czyński" w publicznych ogłoszeniach ze szkodą **Stanisława Gurgula**, przemysłowca w Krakowie.	Przekroczenie określone w rubryce IV. stwierdzone doniesieniem poszkodowanego Stanisława Gurgula de praes. 24. grudnia 1900 r. L. 84603, protokolarnem zeznaniem tegoż z dnia 4. lutego 1901 r. ogłoszeniami w aktach się znajdującemi, oraz częściowem własnem przyznaniem obwinionego.	Za przekroczenie § 46 i 47 noweli do ustawy przemysłowej z dnia 15. marca 1883 Nr. 39 dz. u. p., popełnione przez świadome bezprawne używanie firmy „L. Czyński" w publicznych ogłoszeniach, ze szkodą nabywcy tejże firmy p. **Stanisława Gurgula** przemysłowca w Krakowie, w szczególności przez używanie w grudniu 1900 r. powyższej firmy w anonsach w krakowskim „Głosie Narodu" inserowanych, oraz w afiszach na spółkę z *Antonim Siekaczem*, przemysłowcem w Krakowie, po rogach ulic miasta Krakowa porozlepianych **skazuje** Pana Magistrat wskutek skargi p. Stanisława Gurgula na podstawie przeprowadzonego postępowania dowodowego w myśl §§ 131 i 134 ustawy przemysłowej z dnia 20. grudnia 1859 r. Nr. 227 dz. u. p. *na grzywnę 200 koron*, ewentualnie na karę *aresztu przez 20 dni*. Zarazem *zabrania* się Panu dalszego *bezprawnego* używania do celów przemysłowych firmy „L. Czyński" pod zagrożeniem dalszych surowszych grzywien. Grzywnę zapłacić należy w Kasie miejskiej chorych dla robotników w Krakowie na fundusz zapasowy, w terminie dni 14, pod rygorem ściągnięcia w drodze przymusowej. Od powyższego orzeczenia wolno Panu wnieść rekurs do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, za pośrednictwem Magistratu w terminie dni 14.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.